

RODZINA

TYGODNIK

Nr 43 (434) WARSZAWA, 27.X.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



Świeccy kaznodzieje

Już od 10 lat w ewangelickim Kościele krajowym Wittembergii działają kaznodzieje świeccy. Tak więc obok 1400 pastorów wygłaszają kazania szczególnie w gminach mniejszych, w gminach wiejskich ludzie świeccy, którzy teologii nigdy nie studiowali. Są to ludzie różnych zawodów.

Rola Kościoła w Ameryce

Liczba protestantów w Stanach Zjednoczonych wynosi 69 milionów. Protestantyzm wykazuje tu jednak wyjątkowe rozbicie, dzieli się bowiem aż na 225 denominacji (Luteranie liczą 8,8 mln.). Katolicy stanowią dość zwartą grupę i liczą 46 mln wiernych. Poza tym żyje w USA 5,6 mln Żydów, 3,2 mln prawosławnych, prawie 500 tys. starokatolików i wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, 110 tys. buddystów.

T. E. Matson, przewodniczący Synodu Kościoła luterskiego w Ameryce, przemawiając podczas obrad Komisji Światowego Związku Luterskiego w Kopenhadze, stwierdził, że katolicy amerykańscy dzięki swej zwartości wywierają niewątpliwie wpływ na życie kulturalne i środki masowej informacji. Odczuwa się to szczególnie w miastach. Ogólnie jednak, twierdził Matson, Kościół nie spełnia posłannictwa zleconego mu przez Boga. Bóg troszczy się o wszystkich ludzi, grupy wyznaniowe zaś widzą przede wszystkim własny swój interes, a później dopiero dobro wszystkich ludzi a często w ogóle nie dostrzegają. „...Problem Kościoła — zdaniem Matsona — nie polega na tym, że wykazuje za mało świętości, ale na tym, że jest za mało ludzki”.

Sobór prawosławia

Obradująca w czerwcu w Genewie ogólnoprawosławna Konferencja postanowiła przystąpić możliwie jak najszybciej do opracowania materiałów, które będą stanowić podstawę dla prac przyszłego soboru prawosławnego. Ogrom materiałów jest jednak tak wielki, że ekumeniczny patriarchat Konstantynopola sądzi,

iż prace przygotowawcze zajmą wiele, a może nawet dziesiątki lat. Zatem nie należy przewidywać, że sobór prawosławia zbierze się w ciągu najbliższego czasu.

Problemami soborowymi zajął się świecki teolog grecki Arystydes Panotes w czasopiśmie ateńskim „Ethnos”. Panotes stwierdza, że „wielki sobór prawosławia” zajmie się określeniem dogmatów, wyjaśnieniem problemów moralnych i duszpasterskich, reformą zarządu Kościoła, reformą prawa i liturgii, odnowieniem chrześcijańskiego życia oraz przewyciężeniem muzealnego charakteru prawosławia.

Dobra współpraca

Współpraca między Światową Radą Kościołów i Papieską Komisją do spraw sprawiedliwości i pokoju w zakresie zagadnień gospodarczych okazała się tak owocna, że obie strony postanowiły kontynuować w ciągu dalszych trzech lat wspólne prace sekretariatu, powołanego początkowo tylko na okres trwania konferencji w Bejrucie. Urzędującym sekretarzem został jezuita George Dunne.

Więcej powołań, więcej studentów

Fakultet Teologiczny w Agram (Jugosławia) zostanie znacznie rozbudowany, ponieważ nie może pomieścić zwiększającej się z roku na rok liczby studentów teologii. W ubiegłym roku liczba studentów wynosiła 198, w roku obecnym wynosi 210. Część kandydatów nie została przyjęta z braku miejsc.

W Jugosławii obserwuje się również wzrost powołań kapłańskich i zakonnych. W ostatnim roku wyświęcono 139 księży więcej niż w ubiegłym roku. Wzrost liczby powołań obserwuje się również w diecezji Split, która dysponuje dwoma wyższymi zakładami teologicznymi: w Splicie — 125 słuchaczy i w Makarsko (zakład franciszkanów) — 80 słuchaczy.

Międzywyznaniowy kurs teologii

We Francji zostanie zorganizowany międzywyznaniowy kurs teologii dla księży i dla świeckich, którzy ukończyli studia teologiczne. Kurs trwał będzie od listopada br. do końca kwietnia 1969 r.

Oskarżenie o judaizację

Sekretarz generalny ONZ U Thant otrzymał list, w którym zwierzchnicy wspólnot chrześcijańskich w Jordanii, uskarżają się na nietolerancję Izraela w miejscach świętych i na systematyczną judaizację całej Jeruzolimy. Autorzy listu (biskup rzymskokatolicki, arcybiskup melchicki, archimandryta armeńsko-prawosławny i armeńsko-ka-

tolicki) proszą o wysłanie specjalnego delegata, który by zbadał sytuację na miejscu.

Kopia listu została przesłana do Papieża i ekumenicznego Patriarchy w Konstantynopolu.

Jubileusz katolików norweskich

Katolicy w Norwegii obchodzili 125-lecie założenia w ich ojczyźnie pierwszej parafii. Obecnie Kościół katolicki w Norwegii liczy 8 tysięcy wiernych. Najwięcej mieszka w diecezji Oslo, to znaczy w samej stolicy i w jej najbliższej okolicy. Pozostali, w liczbie tysiąca osób, mieszkają w wikariacie północnym i południowym.

Dialog z niewierzącymi

Kardynał austriacki Koenig, kierujący pracami watykańskiego Sekretariatu do spraw Niewierzących, wydał zbiór wskazań, którymi kierować się winni katolicy w „dialogu z ateistami”. Na początku kardynał stwierdza, że „nowy styl działalności Kościoła” wymaga, aby nie tyle bronić własnych pozycji, ile udzielać odpowiedzi na trudne problemy trapiące współczesny świat. usuwać uprzedzenia. Celem dialogu nie jest nawracanie. Następnie kardynał zwraca uwagę, aby dialogowy organizowanemu między katolikami i ateistami nie nadawać specjalnego rozgłosu i nie angażować autorytetów publicznych. Księża uczestniczący w dialogu winni uzyskać zgodę swego biskupa.

Tydzień studiów misyjnych

W pierwszym tygodniu września odbył się w Irlandii „tydzień studiów misyjnych” z udziałem świeckich i przedstawicieli protestantów.

Ślub w Kościele anglikańskim

Za specjalnym zezwoleniem Rzymu ślub katolicki Elżbiety Zanetti odbędzie się w świątyni anglikańskiej i zostanie pobogosławiony przez duchownego anglikańskiego. Narzeczonym jest anglikanin, syn biskupa anglikańskiego z Exeter (Anglia).

Bóg ma wiele imion

Pod tym tytułem telewizja austriacka rozpoczęła nadawanie cyklu audycji o religiach świata. Inicjatywie tej patronuje kardynał Koenig.

Chrześcijaństwo i cywilizacja

We Włoszech (Requaro Terne) odbył się zjazd poświęcony problemom współczesnej cywilizacji. Przemówienie inauguracyjne wy-

głosił kardynał Lercaro, omawiając rolę chrześcijaństwa w zbliżeniu między poszczególnymi cywilizacjami.

Metodyści i katolicy

Między przedstawicielami watykańskiego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan i przedstawicielami Rady metodystów odbyło się oficjalne spotkanie, mające na celu ustalenie punktów wspólnych i różnic między obu wspólnotami chrześcijańskimi. Kolejne spotkanie jest przewidziane na wrzesień przyszłego roku.

Współpraca ze wszystkimi

Podczas publicznej dyskusji urządzonej w NRF (Muenster), w której uczestniczyli przedstawiciele różnych środowisk katolickich, główny referent ks. dr Greinacher oświadczył, że w dziedzinie społecznej Kościół powinien okazać jak największą dynamikę i współpracować ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, niezależnie od ich przekonania światopoglądowych.

Wybory uczestników synodu

W miesiącu wrześniu odbyły się w diecezji wiedeńskiej wybory świeckich, którzy uczestniczyć będą w synodzie diecezjalnym. Synod odbędzie się w styczniu przyszłego roku.

Patriarcha armeński w Rzymie

Ignacy Pierre XVI Batanian z Antiochii, patriarcha armeński odwiedził Rzym, gdzie pozostał ok. trzech tygodni.

Pielgrzymka pilotów w Lourdes

6 i 7 września przebywała w Lourdes pielgrzymka złożona z ok. 1200 osób, w skład której wchodził członkowie aeroklubów, oficerowie i żołnierze wojsk powietrznych oraz personel lotniczy stowarzyszeń handlowych. W pielgrzymce wzięły udział delegacje z Francji, Belgii, NRF i Portugalii.

Zgon ojca Pio

We Włoszech zmarł w wieku 81 lat ojciec Pio, kapucyn. Zmarły służył w świecie z posiadania stygmatów.

Synod Kościoła Szwedzkiego

31 sierpnia zebrał się w Sztokholmie synod Kościoła Szwedzkiego będący organem ustawodawczym Kościoła. Synod składa się ze stu osób i odbywa posiedzenia raz na pięć lat.



Na naszej okładce:

Ociemniały Wit Stwosz — mal. Jan Matejko (1838 — 1893).

Fot. H. Romanowski

ODDAJ, COŚ WINIEN...

EWANGELIA
według św. Mateusza (18,23-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu długu nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych. —

„Jesteś wielkim człowiekiem.
bądź nim, gdzie należy,
lecz do śmiertelnych
przychodź w zwyczajnej odzieży”.

(ADAM ASNYK)

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD XXI niedziela po Zesł. Ducha Św.		
N	27	Sabiny, Wincentego
Pn	28	Szymona, Tadeusza
W	29	Teodora, Narcyza
Śr	30	Alfonsa, Przemysława
Cz	31	Urbana, Saturnina
P	1	Wszystkich Świętych
S	2	Bohdana, Bożydara

„**S**łuchaj Piotrze — mówił Jezus do Apostoła, — ilekroć bliźni wyrządzi ci przykrość trzeba mu przebaczyć. Abyś lepiej zrozumiał ten obowiązek, a nadto, abyś się przekonał, że i Bóg będzie ci grzechy odpuszczał zależnie od tego, czy ty bliźniemu odpuścisz — postu-

chaj przypowieści o dwóch wierzycielach i dwóch dłużnikach”.

Z wielkości długu należy wnioskować, że miał tu Chrystus na myśli nie jakiegoś zwykłego sługę, ale wielkiego dygnitarza, urzędnika państwowego. Na Wschodzie bowiem nawet najwyższych urzędników w stosunku do króla, od którego całkowicie zależeli, nazywano sługami. Dług był ogromny, raczej niemożliwy do zwrotu, wynosił bowiem w przeliczeniu na dzisiejszą walutę około 8 milionów złotych.

Sługa królewski nie miał z czego długu zapłacić. W takim przypadku pozwalało prawo rzymskie zaprzedać dłużnika w niewolę wraz z całą jego rodziną. Zwyczaj ten był praktykowany również i u Żydów. (4 Król. 4, 1; Wyj. 22, 3). Wierzyciel postępując zgodnie ze zwyczajem: każe zaprzedać dłużnika w niewolę. Urzędnik królewski, widząc na co się zanoszą, pada do nóg i błaga o cierpliwość, przyrzekając, że cały dług spłaci.

Król lituje się nad proszącym i nie tylko, że go nie zaprzeda w niewolę, ale nadto cały dług mu wspaniałomyślnie darowuje.

Teraz role zmieniają się. Po wyjściu z pałacu królewskiego spotyka uszczęśliwiony dłużnik swego towarzysza, który mu był winien małą kwotę, ok. 300 złotych i „ujrzawszy, dusił go” wołając: „oddaj, coś winien” (Mat. 18, 23-35).

Taka jest tajemnica hojności i nikczemności, wspaniałomyślności i niekonsekwencji. Ucz się Piotrze.

Nie tylko Piotr powinien się uczyć. Opowiedziane przez ewangelistę Mateusza wydarzenie zawiera wcale nie przestarzałą naukę również dla współczesnego człowieka. Ewangelijny obraz powtarza się co dzień setki razy na naszych oczach, w życiu sąsiedzkim, towarzyskim, rodzinnym; w domu, w biurze, w fabryce, na ulicy, w kościele. Korzystający z hojności i wspaniałomyślności stają się często nikczemnymi zuchwalcami. Przykłady? — mnóstwo przynosi ich życie.

Bóg odpuszcza człowiekowi grzechy — dług wielki, nieoszacowany. Tymczasem ten sam człowiek dąsa się na bliźniego, kolegę, sąsiada. Długie miesiące, a nawet lata potrafi się nie odzywać. Dlaczego? O co chodzi? O słowo, o obrazę swej zbyt wysoko stawianej godności. Modli się co dzień do Boga słowami: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Czy taka modlitwa nie jest bluźnierstwem.

Żeby się tylko na dąsach kończyło. Niechęć przeradza się szybko w nienawiść, chęć zemsty, pociągając za sobą czyny coraz śmielsze, coraz mniej

obliczalne, a coraz cięższe w obliczu Boga i kodeksu karnego.

— Ja jemu pokażę...

— On mnie popamięta...

— Ja go nauczę, ostatnią koszulę ściągnę z niego...

Zżyliśmy się na co dzień z tego rodzaju pogroźkami, przechodzimy nad nimi do porządku dziennego, nie reagujemy, jakby one nic nie znaczyły. A tymczasem nie ma nic tragiczniejszego jak to, gdy chrześcijanin chrześcijaninowi, Polak Polakowi zaczyna „pokazywać”, wchodzić mu pod czaszkę i uczyć w sposób, który raczej wulgarnie, ślepa nazwać by można zemstą, niż nauką, czy chociażby nawet tylko „nauczka”.

Bóg jest naszym Ojcem, a my jego dziećmi. Uświadomienie sobie i okazywanie czynami naszej zależności od Boga, oto podstawowe ustosunkowanie się stworzenia do Stwórcy — do Boga. Bóg, stwarzając człowieka chciał, by on był nie tylko zwykłym stworzeniem, ale równocześnie jego przybranym dzieckiem. Podnosił go dlatego do stanu nadprzyrodzonego, udzielając mu przez łaskę poświęcającą części swej natury. Po tym wyniesieniu stosunek między człowiekiem a Bogiem zmienia się, ale nie w tym znaczeniu, jakoby człowiek nie był od Boga zależny. Nie. Tej zależności od Boga nikt nie może usunąć. Tej zależności nie usunęło też wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego. Dopuszczając człowieka przez łaskę do uczestniczenia w swej naturze, Bóg udzielił mu doskonałości, upodabniając go do Siebie. Uczynił go swym przybranym dzieckiem. Dzięki łasce człowiek niejako wszedł do rodziny Bożej. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi Bożymi nazwani zostaliśmy i jesteśmy”.

Czy miściwość, odwet, odgrywanie się na bliźnim godzi się z godnością dziecka Bożego. Sami się degradujemy, skazujemy na wygnanie, gdy postępujemy na opak, przewrotnie i źle. Skoro jako chrześcijanie doświadczyliśmy tylu łask od Boga, wypada nam być wyrozumiałymi wobec bliźnich naszych. Jesteśmy chrześcijanami — postępujmy jak chrześcijanie, a nie skaczymy do gardła bratu, wołając: oddaj, coś winien.

Nie trzeba dowodzić, że Jezus Chrystus chciał i chce, aby życie ludzkie na ziemi układało się dobrze, spokojnie, przyjemnie. Między innymi dlatego przestrzegał przed nieustępliwością, zuchwalstwem i chęcią odwetu. Sprawiedliwość, wielkoduszność i dobroć prowadzi do pokoju i zgody, do uporządkowanego współżycia między ludźmi i między narodami. W oparciu o te wartości należy szukać rozwiązania zagadnienia stosunku człowieka do człowieka.

KS. DR. A. NAUMCZYK

KSIĘŻA W POLSCE

Jacy oni są? Czy zdają sobie sprawę ze zmian zachodzących w Kościele i w świecie? Jaki jest ich stosunek do świeckich? Jak spełniają swoją rolę nauczycielską?

Te i tym podobne pytania roztrząsano podczas dyskusji, którą zorganizowała redakcja miesięcznika „Więź”. W dyskusji uczestniczyło wielu księży rzymskokatolickich z różnych środowisk: ks. Bronisław Bozowski, ks. Stanisław Głowa, jezuita ks. Krzysztof Kasznica, dominikanin, ks. doc. Leszek Kuc (ATK), ks. doc. Władysław Piwowarski (KUL), ks. Marcin Popiel, ks. Andrzej Zuberbier, prof. Sem. Duch, ks. Julian Żołnierkiewicz oraz redaktorzy „Więzi”.

Dyskusja nie doprowadziła — nie było to zresztą jej celem — do jakichś sprecyzowanych schematów określających osobowość współczesnego księdza rzymskokatolickiego w Polsce, niemniej jednak rzuciła na jego sylwetkę snop światła i uwypukliła pewne szczegóły — znane i mniej znane.

Poniżej przytaczamy fragmenty wypowiedzi, które naszym zdaniem — powinny zainteresować Czytelników „Rodziny”. Szczere wypowiedzi uczestników tej pożytecznej dyskusji pozwolą lepiej ocenić duchownego — księdza, który w katolicyzmie (również w starokatolicyzmie!) odgrywa bardzo zasadniczą rolę.

Red.

Dyskusję zagał red. J. Eska sprowadzając ją do trzech zasadniczych problemów:

— w jakim stopniu polscy księża zdają sobie sprawę ze zmian, które zaszły w ich sytuacji jako duszpasterzy i jak sytuację tę widzą?

— jaki jest stosunek polskich księży do świeckich, jak widzą rolę świeckich i relacje między duchowieństwem a świeckimi w realizowaniu misji Kościoła?

— jak polscy księża widzą swą rolę „nauczycielską” w sytuacji „zakwestionowania”, wobec potrzeby szerokiej dyskusji wokół podstawowych problemów wiary, która już dzisiaj jest udziałem nie tylko zawodowych teologów, ale również różnych środowisk świeckich?

Chodzi nam o świadomość wśród polskiego duchowieństwa tych wymogów, jakie w poruszonych trzech kwestiach stawia przed nim nowe nauczanie Kościoła, jak i tych, jakie stawia przed nim otaczająca je rzeczywi-

stość, środowisko, w którym działają i będą działać w przyszłości”.

Ks. doc. W. Piwowarski przeprowadził typologię księży w Polsce współczesnej.

„Mówiąc o kapłanach Kościoła katolickiego trzeba uwzględnić: po pierwsze osobowość kapłana, po drugie — formację seminarną, a po trzecie samą świadomość duszpasterską, czyli pracę w terenie i metody pracy duszpasterskiej. Często słyszy się, że na tle tych trzech elementów dokonuje się obecnie kryzys.

Z punktu widzenia postulatów soborowych oraz przemian cywilizacyjnych, jakie się u nas dokonują, można przeprowadzić następującą typologię księży. Pierwsza grupa: księża uświadomieni, czyli ci wszyscy, którzy zdają sobie sprawę, że żyją w nowej cywilizacji, która się na ich oczach kształtuje, że w Kościele wiele się już zmieniło i że trzeba w swojej pracy i oddziaływaniu jakoś dostosowywać się do ludzi. I ci właśnie księża najczęściej załamują się, bo uważają, że ich praca nie zdaje egzaminu, że są niepotrzebni. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ta

grupa księży jest w Polsce niestety niewielka; są to przeważnie młodzi księża.

Druga warstwa, o wiele szersza, właściwie stanowiąca olbrzymią masę — to księża zrutyinizowani, o mentalności tradycyjnej, to są ci wszyscy, którzy żyją jeszcze dniem wczorajszym, nie zdają sobie sprawy z tego, co się wokół nich dzieje, i dlatego nie mają trudności. To są księża, którzy idą śmiało naprzód, budują Królestwo Boże jak za dawnych lat bywało.

I trzecia grupa, to księża — przepraszam za wyrażenie — zmaterializowani i zlaicyzowani. Myślę, że to nie jest zbyt duża grupa, ale niemniej jednak tacy są i to bynajmniej nie na marginesie życia Kościoła...”

W przemówieniu prowincjała ks. K. Kasznicy zabrzmiały nuty krytyczne, dotyczące zarówno osobowości współczesnych kapłanów w Polsce, jak i formacji seminarnych i pracy duszpasterskiej.

„Druga moja uwaga — mówił ks. Kasznica — dotyczy rozwarstwienia. Z jednej strony księża, którzy należą do warstwy, sit venia verbo, dygnitarzy: episkopat, wyżsi urzędnicy kurii, profesorowie seminariów i tego typu grupy duchowieństwa, które są na jakimś piedestale. I z drugiej strony plebs księży, wikarzy, proboszczowie w zapadłych miejscowościach. Może upraszczam, ale coś takiego chyba jednak istnieje. Pogarsza sytuację fakt, że niestety Kościół w Polsce mocno jest jeszcze pogrążony w epoce feudalizmu. Zwłaszcza w jego pewnych przejawach zewnętrznych, np. kwestia stosunków między tymi różnymi grupami księży, pewne tendencje, pokusy, może nawet powiedzmy wprost, pewien serwilizm księży należących do niższej warstwy — w stosunku do tej wyższej...”

A oto uwagi o formacji seminarnych i osobowości kapłanów.

„Już wspomniana tu formacja w seminariach, czy w zakonach pozostawia bardzo wiele do życzenia. Miałem szereg lat temu w ręku podręcznik alumna seminariów duchownych, to się chyba tak mazywało, tłumaczony z francuskiego, wydany przez Księża Misjonarzy. Oryginał ukazał się w 35 czy 36 roku, polskie wydanie w 46. Coś makabrycznego. Rzecz tkwiąca w średniowieczu czy w okresie, powiedzmy, potrydenckim, który był oczywiście jakimś postępem, ale którego nie powinno się petryfikować. Polecane tam były sprawy, które są absolutnie, dziś zwłaszcza, nie do przyjęcia...”

Ujmując rzecz w skrócie wydaje się, że duchowieństwo w dużej swojej części, no chyba nawet, ośmielię się powiedzieć, bardzo dużej — wykazywało niestety cechy pewnego infantyliżmu. Formacja zakonna czy seminarna nie prowadziła do ludzkiej dojrzałości duchowej, nadprzyrodzonej czy, jak byśmy to nazwali, do jakiegoś pełnego człowieczeństwa w sensie przyrodzonym i nadprzyrodzonym, tylko właśnie do infantyliżmu. Jeżeli potem, czego jesteśmy świadkami, już od szeregu lat w sposób wyraźny, spotyka się taki ksiądz z naporem tak zwanego świata, jego rozmaitych uroków, rozmaitych elementów, które są w świecie, a które są jakoś dla księdza niedostępne, wówczas ja

sna rzecz, może się rodzić postawa frustracji, alienacji i stąd trudności, załamania się i mierzawie tragedie wielu księży. Bo nie mają mocnej podbudowy duchowej, prowadzącej do dojrzałości. Do tego się dołączają trudności z celibatem, czy z problemem ubóstwa. Może to trochę nazywam terminologią zakonną, ale do tego się sprowadza; zresztą Sobór w swoich aktach też tę sprawę tak jakoś ujmuje. Ci księża w wielu wypadkach są nieprzygotowani do samodzielnego życia w społeczeństwie, pełniąc te czy inne funkcje duszpasterskie. Opowiadano mi kilkanaście lat temu, że pewien młody ksiądz w pół roku po wyświęceniu poszukiwał zegarka, mianowicie złotego Schaffhausena, na co przeznaczył 5 tys. złotych. Bo właśnie pół roku po święceniach, w okresie kolędy bożonarodzeniowej do jego dyspozycji znalazło się 18 tys. zł. Wobec tego za 12 tys. kupił sobie futro, 5 tys. przeznaczył na złotego Schaffhausena, a tysiąc na jakieś drobne wydatki, książki czy coś takiego. Opowiadał mi to ksiądz wstrząśnięty tym epizodem. Młody ksiądz w pół roku czy trzy kwartały po wyświęceniu — i tego rodzaju ideały. Niestety, wina, może nawet niekonicznie jego samego, tylko tej formacji, atmosfery”...

Czego więc potrzeba? Ks. Kasznica odpowiada:

„Mnie się zdaje, że Jezus Chrystus jako Bóg i Człowiek jest bardzo mało znany i to również przez duchowieństwo. I tu trzeba bardzo dużego wysiłku, żeby poznać, kim rzeczywiście był Chrystus Pan — o ile to jest dla nas możliwe w świetle wiary, w świetle Pisma świętego, w świetle właściwych komentarzy, czy teologii biblijnej. Nieraz spotyka się karykaturę Chrystusa Pana, jakiś zupełnie jednostronny obraz słodkiego Miśtra z Nazaretu, cukierkowy, tkliwy, niemożliwy zupełnie do przyjęcia, tym bardziej dla dzisiejszego człowieka. Więc właśnie Chrystus jako wzór tej dojrzałości, model możliwie pełny, do którego się powinno dążyć w tym sensie, żeby się do niego upodobniać. Chyba to byłby jakiś postulat pierwszorzędnej wagi, dotyczący każdego człowieka, każdego chrześcijanina, katolika. Natomiast jeżeli chodzi konkretnie o duchowieństwo, to powinno się w ramach formacji do dojrzałości położyć nacisk na powołanie kapłańskie czy zakonne, na jego właściwe rozumienie, na najgłębsze zaangażowanie człowieka w tę właśnie drogę. Na urobienie właściwej hierarchii wartości, takiej, która potem temu człowiekowi pozwoli być w samym środku życia, ze wszystkimi jego niebezpieczeństwami, ryzykiem, urokami, dobrem i złem, bez obawy, przynajmniej asadniczej, jakiegos wypaczenia, załamania się czy jakiegos zdrady. Bo będzie miał na mocną a zdecydowaną postawę człowieka dojrzałego, przekonanego o swym powołaniu, zaangażowanego na tej drodze. Z tym się wiąże kwestia właściwej selekcji kandydatów do stanu duchownego czy stanu zakonnego, położenie nacisku na problem służby odpowiedzialności”.

Jak księża oceniają reformy Soborowe? Na to pytanie odpowiedział ks. S. Głowa:

„Księża stosunkowo mało zdają sobie sprawę ze zmian, jakie zaszły w ich sytuacji

jako duszpasterzy. Istotnie słyszy się tego rodzaju powiedzenia, że przeżyliśmy to i owo, przeżyjemy i Sobór. To nie jest tylko slogan, ale wynik tragicznej sytuacji, jaka istnieje. Obecnie można natchnąć duchem soborowym tylko młody kler, to znaczy ten, który jest obecnie w seminariach. Trzeba położyć nacisk na to, co się alumnowi podaje, i na sposób, w jaki się to robi. Mówienie ciągle o tym, że na Zachodzie można się tym i owym zajmować, że te i inne postulaty Soboru są łam aktualne, a u nas nie, bo mamy specjalne warunki, wytwarza nieszczerłą atmosferę. Przekonanie, że nasz katolicyzm jest wieczny, niezniszczalny, wyraża bierność, która jest tragiczna i która u starszego duchowieństwa, pracującego już od przeszło dwudziestu lat, jest praktycznie nie do przewyciężenia. Przynajmniej w obecnej sytuacji nie widzę, w jaki sposób można by tę sprawę rozwiązać”.

I wreszcie jeszcze jedna sprawa: *stosunek księży do świeckich*. Problemem tym zajął się m. in. ks. J. Żolnierkiewicz.

„Wydaje mi się, że przejawem niewłaściwego rozumienia przez duchownych polskich roli świeckich i roli tych czy innych przemian we współczesnym Kościele, jest np. fakt, że w diecezjalnym synodzie posoborowym świeccy nie brali udziału.

W ogóle stosunek księży do świeckich na ogół biorąc jest chyba nieufny. Jeżeli zabiera głos i prowadzi konwersatorium ktoś ze świeckich, zawsze się trochę niepokoję, czy poprawnie ujmie zagadnienie. Rzecz jasna, że staram się przełamywać ten niepokój, ale mimo to istnieje jakiś podświadomy lęk. Tymczasem świeccy mogą lepiej widzieć daną sytuację i łatwiej dotrzeć do istotnych problemów niż my.

Nie wiem, czy całe nasze duchowieństwo wyszło ze środowiska klanu. Ksiądz w czarnym stroju i jego sposób bycia w wielu jeszcze wypadkach jakoś odstrasza. Istnieje lęk przed tym, że ksiądz jest „jakiś inny”, ustawiony bardzo wysoko i urzędowo. Ten lęk może rodzić się i z tego przekonania, że ksiądz jest od tego, żeby karcieć i piętnować zło, pouczać i dyrygować, a nie jest tym, który ma wyjść z postawą otwartą, budzącą zaufanie do dialogu poprzez „otwieranie serca na różne potrzeby ludzkie w duchu miłości” — jak czytamy w dekrecie o formacji kapłańskiej”.

*

Nie sposób przytaczać tu wszystkich ciekawych i charakterystycznych wypowiedzi. Chodzi nam raczej o zasygnalizowanie problemów. Dyskusja na temat kapłaństwa nie jest sprawą dzisiejszego dnia. Podejmowano ją niejednokrotnie w przeszłości i będzie podejmowana niejednokrotnie w przyszłości. I nie może chyba budzić wątpliwości postulat, że dyskusję taką winny podjąć i inne środowiska i inne społeczności chrześcijańskie. Będzie to pożyteczny krok w kierunku odnowienia chrześcijaństwa. Aggiornamento — nie może być tylko hasłem i postulatem Kościoła rzymskokatolickiego. Ecclesia est semper reformanda. Kościół domaga się reform w każdej epoce.

STAROKATOLICKIE „CREDO” (2)

Dlaczego i jak wierzymy?

Wierzymy w to, czego nie znamy z osobistego doświadczenia. To, co sam widzę, czego doświadczyłem, co słyszę i mogę w każdej chwili sprawdzić, nie podpada pod zakres mojej wiary. To wszystko poznaję sam i wiem bez żadnej wątpliwości. Natomiast wszystko, co wiem nie z własnego doświadczenia, lecz z cudzego, pełne jest niepewności. To już nie moja wiedza, lecz obca. Jest ona tym pewniejsza, im większą powagą cieszy się u mnie mój informator.

Niewiele rzeczy znamy z własnego doświadczenia i własnego przemyślenia. Nauki ścisłe, jak matematyka, fizyka i nauki przyrodnicze (chemia, biologia, medycyna) poprzestają w zasadzie na wiedzy osobistej, ponieważ przyroda jest „księgą otwartą”. Wiadomo jednak, że istnieją wyjątki, gdyż nie wszyscy fizycy, czy medycy mogą się obejść bez powoływania się na „powagi naukowe”, na doświadczenia wybitnych uczonych w danej dziedzinie. Natomiast nauki humanistyczne, (historia, geografia, filozofia), opierają się przede wszystkim na wiedzy cudzej przyjmowanej z pełnym zaufaniem, właśnie „na wiare”, chociaż wiele otrzymanych informacji można stwierdzić osobiście (np. w wykopaliskach archeologicznych, muzeach, archiwach, w podróży po świecie, kontaktach z ludźmi innych narodowości). Nauki humanistyczne obracają się wokół człowieka, który jest „Księgą zamkniętą” i otwiera się, kiedy chce i przed kim chce.

Dziedzina religii należy do nauk humanistycznych. Cała niemal swą moc czerpie z wiary w prawdziwość informacji przekazywanych przez „powagi teologiczne” lub zwierzchników kościelnych. Człowiek religijny niewykształcony wierzy duchownemu, że go nie okłamuje, że mówi tylko prawdę. Jest w tym podobny do ucznia klas niższych posłusznego pani nauczycielce bez zastrzeżeń.

Natomiast człowiek religijny wykształcony, stojący na wyższym poziomie intelektualnym, a mający czas i ochotę na sprawdzenie tego, co mu o Bogu mówił ksiądz katecheta, już nie poprzestanie na zaufaniu do teologów i duchowieństwa, lecz sam będzie szukał i badał. Będzie chciał zamienić wiarę w wiedzę. Czy cel ten osiągnie? Tak, ale w niewielkim tylko stopniu. Natknę się bowiem wreszcie na kilka prawd wiary, których doświadczeniem i rozumowaniem pojąć się nie da. Dojdzie do przekonania, że mimo wszystko musi wierzyć. Komu? Już nie księdzu katechecie czy swemu proboszczowi, ale samemu Bogu.

Wszelka wiara, tak świecka jak i religijna, opiera się na powadze informatora, na jego autorytecie. W sprawach religijnych najwyższym autorytetem jest Bóg. Wierzymy Bogu, gdyż nie może nikogo wprowadzić w błąd ani umyślnie, ani nieumyślnie. Bóg zechciał otworzyć księgę Swego Niezbadanego Bytu poprzez akt Objawienia przekazanego bądź za pośrednictwem wybrańców ziemskich, bądź poprzez Swego Syna, Jezusa Chrystusa. Otrzymaliśmy od dobrego Boga cały zespół prawd religijnych zwany depozytem wiary. To, co znajdujemy w tym depozycie, przyjmujemy z zaufaniem nie dla racji oczywistych, naukowo ścisłych, ale dlatego, że pochodzi od Boga poprzez Jezusa Chrystusa i wyznaczonych przez Niego ludzi.

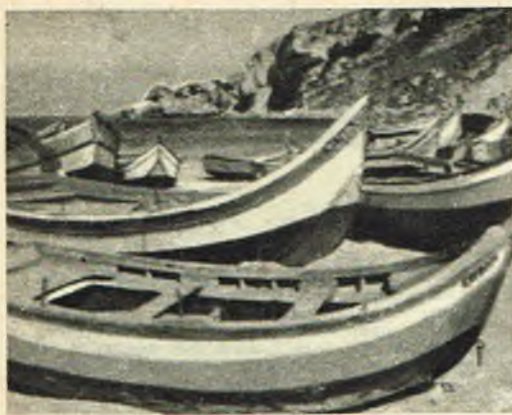
Akt wiary jest w zasadzie aktem rozumu. Rozum mi mówi, że mogę dane słowa przyjąć za prawdę. Jednakże wiara zależy również od woli. Czasem rozum nie ma żadnych wątpliwości, co do autorytetu informatora, lecz wola się nie zgadza z rozmaitych powodów. Dlatego są ludzie wierzący i niewierzący.

Wielką jednak krzywdę wierze religijnej wyrządzają ludzie łatwowierni, naiwni i zabobonni. Nie wolno bez wahania wierzyć w każde prywatne objawienie, w każde niezwykle zjawisko, w gusła, zabobony i inne blachostki. To prawda, że prostaczków łatwiej utrzymać w świętej wierze, gdy ich wyobraźnię podsyca się sensacją o ukazaniu się istot ziemskich czy wystąpieniu cudu, lecz to droga błędna wiodąca na manowce.

Szczerą i wypróbowaną wiarą nie boją się ludzie wierzących w co innego czy inaczej. Stąd i prawdziwy aktywista ekumeniczny nie będzie wyrwał innym wierze od dawna przyjętej ani nie będzie ich lekcewał. Jego działalność polega na poznaniu zasad wiary ekumenicznego współbrata i na wyszukiwaniu tych momentów, które zbliżają i łączą.

Należy pamiętać, że wiara religijna jest Bożą łaską. Nikt nie może wzbudzić w sobie aktu wiary bez pomocy Boga. Lecz łaska Boża nie zadaje gwałtu. Chcesz — wierz, nie chcesz, nie wierz. Pamiętaj jednak na słowa Jezusa Chrystusa: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mar. 16, 16).

Ks. S. W.



Finowie bardzo lubią słońce, którego nie za wiele mają we własnym kraju. Co roku więc kilka tysięcy Finów wyjeżdża w poszukiwaniu słońca do krajów adriatyckich, nad Morze Czarne i Śródziemne. Wcale się nie dziwimy Finom, a tym bardziej Szwedom i Norwegom. Sami, choć jesteśmy znacznie bogatsi w słońce, szukamy go tam, gdzie szukają go mieszkańcy Finlandii.

FIŃSKA KALKULACJA

Finowie należą do ludzi praktycznych i oszczędnych. Przed wyruszeniem w świat przewidują najdrobniejszy wydatek i dokładnie liczą grosz do grosza. W toku przedwyjazdowych kalkulacji okazuje się, że przez NRF podróż na południe jest tańsza, choć trwa dłużej. Sekret natomiast polega na tym, że między fińskimi Helsinkami a zachodniemiecką Lubeką regularnie kursują trzy duże jednostki morskie o nazwach: „Finnhansa”, „Finnland” i „Finnpartner”. W ub. r. z ich usług skorzystało 133 tys. pasażerów, którzy w charakterze bagażu przewieźli ze sobą do Lubeki i z powrotem 15 tys. samochodów. Była również czwarta jednostka o nazwie „Finndana”, ale o niej za chwilę... Między pasażerami — oprócz Finów — nie brakowało Szwedów i Norwegów. Istnienie komunikacji morskiej między Helsinkami a Lubeką niczego by nie przesądzało, gdyby trzy wspomniane jednostki nie były najtańszymi środkami komunikacji wodnej. Ujawnijmy teraz „tajemnicę” owej „Finndany”. Jest to również prom, dostosowany do wód, na których spotyka się dużo lodu, należy do kategorii większych, nazywa się obecnie „Gryf” i po zmianie armatora, jako własność Polskiej Żeglugi Morskiej, pływa między polskim Świnoujściem a szwedzkim portem Ystad. Doświadczenie i wnioski zebrane z rejsów „Gryfa” zapowiedziały rozwój nowej u nas gałęzi przewozów morskich. Zapowiedź ta jest jednocześnie pokwitowaniem jednej z tez V Zjazdu PZPR dotyczącej gospodarki morskiej.

PODEJMujemy KONKURENCJĘ

Ścisłe rzecz biorąc, o naszej gospodarce morskiej możemy mówić poczynając dopiero od 1945 r. Gospodarki tej uczyliśmy się w sposób doświadczalny i ostrożnie omijając ryzykowne eksperymenty. Plany rozwoju floty ustaliliśmy wyłącznie na podstawie własnych potrzeb transportowych. Była to słusz-

na polityka, bo przede wszystkim chcieliśmy być samowystarczalni w transporcie morskim, by nie łożyć dewiz, na wywóz i przywóz towarów. Obecnie stać nas na to, żeby polska flota była również flotą usługową na morzach świata, żeby wykonując usługi transportowe dla innych zarabiała dla kraju dewizy. Dlatego w rozbudowie naszego tonażu pływającego przewidziano nowe typy statków, zwłaszcza kontenerowców od 12 tys. do 56 tys. DWT. Projekty i to bardzo udane z uwzględnieniem najnowszych rozwiązań technicznych opracował ośrodek konstrukcyjno-badawczy Przemysłu Okrętowego w Gdańsku, a realizować je będą stocznie w Gdyni i Szczecinie. Pierwsze opuszczą doki cztery masowce o nośności po 32 tys. DWT każdy. Później przyjdą inne jednostki. Każda z nich będzie produktem krajowym a większość wyposażenia będzie dziełem polskich wytwórców, przede wszystkim zaś silniki, które wykonywać będzie renomowany poznański „Cegielszczak”. Flota przeznaczona do usług eksportowych nie tylko zmieni ogólny charakter polskiego tonażu, ale też stanie się dokumentem dojrzałości naszej gospodarki morskiej. Chcąc zarabiać na usługach morskich, świadczonych innym krajom, nie wystarczy posiadać odpowiednio sprawne statki i załogi przygotowane do tych zadań. Trzeba znać mnóstwo tajników mechanizmu rynków transportowych, wzajemne powiązania armatorów, umieć znaleźć klienta i zwerbować go dla swojej bandery. Inaczej mówiąc, trzeba być zdolnym do wytrzymania naporu zacieklej konkurencji oceanicznych potentatów, takich jak USA, Japonia, Wielka Brytania, którzy walczą między sobą o każdy dolar, jaki można zarobić na morzu, ale którzy widząc nowego konkurenta jednoczą się w celu jak najszybszego jego pokonania i wyparcia z morskich horyzontów. Stawiamy zatem na morskie usługi eksportowe o czym bardzo wyraźnie powiedziano w przedjazdowych tezach.

SPRAWA „GRYFA”

Świadczenie usług za pomocą wielkich jednostek pływających, to dziedzina dużej polityki morskiej, bo tylko silny armator może mieć aż takie ambicje, by mierzyć swoje siły z potęgami transportu morskiego. Ale zupełnie taką samą ambicją, tylko w innych proporcjach, niejako miniaturą wielkich zamierzeń oceanicznych jest sprawa „Gryfa”. Termin „sprawa Gryfa” rozumiemy umownie — to jasne. Otóż kiedy zdecydowaliśmy się na otwarcie linii promowej ze Szwecją, zastanawialiśmy się nad jej opłacalnością. Wyliczyliśmy, że przedsięwzięcie będzie opłacalne ale to przedsięwzięcie okazało się bardziej opłacalne niż można było przewidywać. Cofnijmy się o kilka lat. Kiedy nie posiadaliśmy linii promowej, w 1963 roku, gościło w Polsce 5600 turystów z państw skandynawskich. Od 1965 r. kiedy nowo otwartą linię obsługiwał mały prom „Visborg” zjechało do nas 10718 turystów skandynawskich, głównie Szwedów. Za to w 1966 r. mały „Visborg” przywiózł do Polski i odwiózł do domu 22485 turystów oraz 3044 ich samochodów. Samochody bierze się pod uwagę, bo one też muszą mieć „szyfkartę” opłaconą w dewizach. W ubiegłym roku „Gryf” dawniejsza „Finndana” obsłużył 48078 pasa-

żerów, wiózł na pokładzie 7081 samochodów osobowych, 949 samochodów ciężarowych i 7078 ton ładunku towarowego. Rekord padnie w roku bieżącym. Do 1 sierpnia „Gryf” przewiózł 41796 osób, 7127 samochodów osobowych, 1360 ciężarowych, plus 15404 tony ładunków towarowych. Liczb tych nie można rozpatrywać wyłącznie w kontekście dewizowych wpływów za przewozy wykonywane przez „Gryfa”. Napiływ turystów zaczyna w sensie ekonomicznym funkcjonować dopiero po ich zejściu na ląd. W uproszczeniu „sprawa Gryfa” wygląda następująco: „Gryf” tanio, wygodnie i szybko przywozi do Polski Skandynawów, dzięki czemu Polska staje się skandynawską Rivierą, Skandynawowie dobrze u nas się czują, zaś spełniając powinność gospodarzy mamy z tego niezły dochód. Skoro tak, to trzeba uruchomić więcej „Gryfów”, byleby tylko nie okazały się one później bezrobotne.

MOSTY DO ZAMORSKICH SĄSIADÓW

Nowym polskim promom bezrobocie nie zagraża, chociaż na Bałtyku działa szereg linii promowych i trzeba będzie stawić czoła atakom konkurentów. Polska Żegluga Morska zamierza otworzyć linie promowe do Kopenhagi, Helsinek, Londynu, Sztokholmu i Oslo.

Projekty są jak najbardziej realne i ryzyko handlowe stosunkowo małe, ponieważ „Gryf”, który pracuje od kilkunastu miesięcy zyskał, że zarobki jego pokrywają koszty zakupu najdalej w ciągu pięciu lat. Po otwarciu tych linii „Gryf” odbywałby trasę do Finlandii, ponieważ będąc z pochodzenia Finem, jest przystosowany do zwalczania lodowych kłopotów, u fińskich wybrzeży opłacalność planu uzasadnia chociażby taki przykład: Finlandia kupuje u Węgrów duże ilości jabłek. Najlogiczniej byłoby, gdyby węgierskie jabłka jechały do Finów przez Polskę. Tymczasem przez Polskę przewozi się zaledwie część fińskich zamówień, jabłka jadą okrężną drogą, bo my za mało mamy odpowiedniego transportu dla tego ładunku. Węgierskie jabłka muszą stać się w przyszłości klientem polskich promów, bo leży to w interesie i Węgrów i Finów, zwłaszcza fińskiego konsumenta, który będzie taniej płacił za kilogram owoców. Podobnie „murowanymi” klientami, z tych samych względów co węgierskie owoce, są fińscy turyści wyjeżdżający na południe Europy. Obliczamy ich na kilkadziesiąt tysięcy osób rocznie, z tą również nadzieją, że wielu z nich ograniczy swoje wejście do terenu Polski, stając się naszymi stałymi gośćmi wypoczynkowych terenów.

Sięgnijmy więc po dewizy 135 tys. Finów, kilkudziesięciu tysięcy Norwegów i dalsze tysiące naszych corocznych miłych gości ze Szwecji. Sięgając, oferujemy im jak najlepsze usługi, których jakość i sprawność staramy się ciągle podnosić. Nasza ofensywa na Skandynawię jest jednym z przykładów funkcjonalnych zmian w polskiej gospodarce narodowej.

J. WALCZAK

RODZICÓW

Egoizm jest wielką wadą ludzkiego charakteru. Wyrządza on dotkliwe szkody nie tylko poszczególnym jednostkom, lecz także społeczeństwu. Podstawowa komórka społeczeństwa — rodzina — nie może funkcjonować normalnie, jeśli panoszą się w niej samolubstwo małżonków. Niestety, codzienna obserwacja otoczenia dostarcza nam mnóstwo przykładów egoizmu dorosłych ludzi, którzy założyli rodzinę, egoizmu nie liczącego się ani z interesami współmałżonka, ani z dobrem wspólnych dzieci. Skutki takiego postępowania są nie raz tragiczne. Przykładem tego może być historia kilku osób, którą tutaj ku przestrodze samolubów przytoczymy.

Barbara Wielgas była piękną kobietą i od dziewczęcych lat marzyła o życiu pełnym wygód i przyjemności. Ażeby te marzenia urzeczywistnić, w osiemnastym roku wyszła za mąż za znacznie starszego od siebie mecenasa Zbigniewa Rubczyka. Adwokatów, opływający w dostatkach, chciał mieć młodą i ładną kobietę w domu. Rozwiódł się więc z dotychczasową żoną, Jadwigą i poślubił Barbarę. Jadwiga — kobieta niezaradna i nigdzie dotąd nie pracująca — znalazła się po rozwodzie w niezwykle trudnej sytuacji materialnej. Ówczesne prawo rodzinne nie przewidywało jeszcze alimentów na rzecz porzuconego małżonka. Eksmecenasa pozbyła się kłopotów w sposób według jednych najłatwiejszy, a według drugich najtrudniejszy: popełniła samobójstwo.

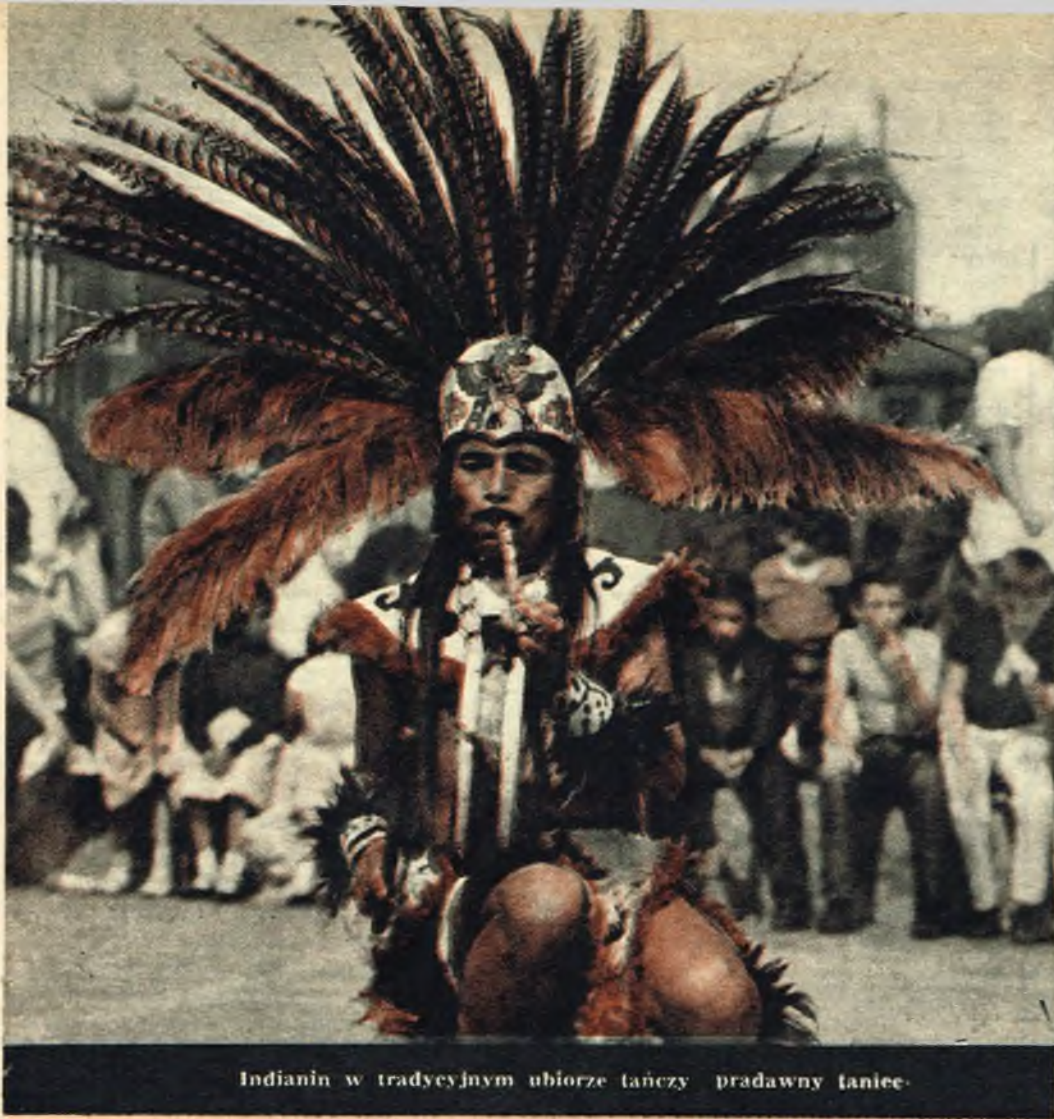
Nowe życie mec. Rubczyka od samego początku nie zapowiadało się szczęśliwie. Barbara wniosła do małżeństwa tajemny „posag” w postaci kochanka. Był nim student medycyny Krzysztof Katolewski. Mecenas dowiedział się o nim dopiero w półtora roku po ślubie i w trzy miesiące po urodzeniu się dziecka — Maciusia. Ujawnienie tego faktu wstrząsnęło pozorną stabilnością domu Rubczyków. Barbara robiła wszystko, by sytuację załagodzić. Rozwód nie leżał jeszcze w jej interesie. Katolewski był bowiem na razie tylko studentem. Przysięgała więc mężowi, że syn jest jego i że ona wyrzekła się raz na zawsze kochanka. Rany w sercu mecenasa zablizniły się dopiero wtedy, gdy — wraz z upływem czasu — Maciusz stawał się coraz bardziej podobny do niego. Ostatecznie wybaczył żonie. W trzy lata po ślubie Barbara urodziła drugiego syna — Jacusia. Gdy chłopczyk ten osiągnął wiek dwóch lat, mec. Rubczyk przypadkowo dokonał wstrząsającego dla siebie odkrycia. Zajrzawszy do torebki żony, znalazł w niej receptę na witaminy, na której figurował podpis lekarza medycyny Krzysztofa Katolewskiego. Zabliznione rany w sercu mecenasa natychmiast się rozjątrzyły. Przebiegłość wzięła jednak górę nad wzburzeniem i nic nie wspominając żonie o swym odkryciu, zaczął ją śledzić. Bez większego trudu przekonał się, że Barbara kilka razy w tygodniu odwiedza mieszkanie młodego lekarza. Tym razem Rubczyk nawet nie chciał słuchać wyjaśnień żony. Zamienił swoje obszerne mieszkanie na dwa mniejsze.

Do jednego przeprowadził się sam, a w drugim umieścił Barbarę i dzieci. Aby zapomnieć jak najszybciej o swych kłóskach małżeńskich, znalazł sobie młodą i ładną, ale za to cyniczną dziewczynę, Krysię Jarząbkównę, która zamieszkała z nim. Rubczyk przy boku Krysi przestał się interesować żoną i dziećmi. Po pewnym czasie stwierdził nawet, że tragedia małżeńska wyszła mu na dobre. Tylko dla zachowania „twarzy” wobec otoczenia przesyłał Barbarze regularnie co miesiąc pewną kwotę na utrzymanie synów. Rubczykowa po odejściu męża usiłowała nakłonić Katolewskiego, aby oficjalnie zamieszkał u niej. Ale młody lekarz odmówił. Nie chciał wiązać się na stałe z kobietą obciążoną dwojgiem dzieci. Barbara nie wytrzymała długo w samotności. Z opieki wziął się nią bogaty rzemieślnik Waldemar Jackowiak. Był to bezdzietny wdowiec w wieku ok. 45 lat. Zapalał on gorącą miłością do swej młodej przyjaciółki. Był też bardzo dobry i czuły dla jej dzieci. Rozpieszczał je i nie skąpił pieniędzy na wszystkie ich potrzeby i zachcianki. Ale Barbara traktowała Jackowiaka jedynie jako chwilową przystań w ciężkich dla niej czasach. W tym czasie oficjalnie rozwiodła się z mężem. Jackowiak był pewien, że teraz sam stanie się jej prawym małżonkiem. Jednak omylił się. Barbara porzuciła go bez skrępowań, gdy poznała następnego mężczyznę Albina Wraglewicza, oficera marynarki handlowej i wzięła z nim ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego. Ponieważ marynarz ten sporą część swego życia spędzał na morzach i oceanach, więc Barbara w czasie jego nieobecności przebywała na przemian w towarzystwie dziennikarza Zygmunta Rudockiego i... Krzysztofa Katolewskiego, z którym znów się pogodziła. Barbara jeszcze 3 razy rozwiodła się i 3 razy wychodziła za mąż. Dziś ma 40 lat. Jest nadal piękna i nie narzeka na brak powodzenia u mężczyzn. Dzieci więcej nie urodziła. Dzieje małżeńskie i pozamałżeńskie jej pierwszego męża były aż do 60 roku życia równie bogate. Nie zajmujemy się tutaj nimi, gdyż chodzi nam przede wszystkim o los Maciusia i Jacusia, którzy bez własnej woli towarzyszyli matce w jej bogatym życiu małżeńskim. Jak się kształtowała osobowość tych chłopców? Barbara uważała, że w pełni wywiązuje się ze swych zadań, zapewniając dzieciom dobre wyżywienie, ubranie i mieszkanie. Innymi ich potrzebami mało się interesowała. A w ogóle to uważała synów za balast, utrudniający jej własne życie. Rubczyk chłopcami wcale się nie interesował. Jego obowiązki rodzicielskie ograniczały się jedynie do regularnego płacenia alimentów. Dopiero, gdy zezarzał się zupełnie i opuszczony przez ostatnią żonę i przyjaciółki, został sam na świecie, zapragnął zbliżyć się do Maciusia i uczynić go swym jedynym spadkobiercą. Niestety, ten krok okazał się późniony. Właśnie gdy pisał pierwszy w życiu list do Maciusia, nadszedł telegram od Barbary, zawiadamiający go o śmierci syna. Była to śmierć samobójcza. Blisko dwudziestoletni młodzieniec rozstał się z życiem, odkręcając kurki z gazem. Przeprowadzone przez prokuraturę śledztwo wykazało niezbicie, że moralną odpowiedzialność za tę niepotrzebną śmierć ponoszą głównie rodzice. Do odpowiedzialności karnej nie można było jed-

nak nikogo pociągnąć. Maciusz i Jacusz mieli zupełnie odmienne charaktery. Młodszy chłopiec potrafił przystosować się do miłosnych i małżeńskich perypetii matki. Każdego nowego jej męża chętnie nazywał tatusiem, a kochanka wujkiem. Szybko pomiarkował się, że z dobrego traktowania tych mężczyzn płyną dla niego duże korzyści. Wycygnął od tych „tatusiów” i „wujków” pieniądze i prezenty i był zadowolony, że matka i jej kolejni mężowie nie interesują się jego sprawami. Robił więc w domu i poza domem, co chciał. Wszedł w środowisko młodzieży „bananowej” i wcześniej zaczął korzystać z uciech życia, nie martwiąc się o sprawy bytowe. Jego matka umiała przecież wyszukiwać sobie bogatych mężów i kochanków. Edukację swoją zakończył na szkole podstawowej. Dalej uczyć się nie chciał. Barbara zajęta swoimi sprawami i problemami nie martwiła się o wykształcenie synów. Maciusz natomiast był chłopcem bardzo wrażliwym. Odczuwał bardzo boleśnie, gdy w domu zjawiał się nowy „tatusz”. Dziecko potrzebowało matczynej i ojcowskiej czułości, ale tego nie mogła mu dać samolubna matka i tym bardziej — obcy mężczyźni. O rodzonym ojcu słyszał w domu tylko najgorsze rzeczy. Nienawidził go. Gdy chłopiec podrośł, wzrosła jego niechęć do matki. Zaczął się jej wstydić. Do uszu jego bowiem dochodziły rozmowy i szepty kolegów i ludzi dorosłych na temat matki. Stawał się chłopcem coraz bardziej skrytym, nieufnym i podejrzliwym. Matka denerwowała takie usposobienie syna. Jej mężowie i przyjaciele po prostu nienawidzili go. W przeciwieństwie do Jacusia, Maciusz uczył się chętnie, ale i w szkole miał nielatywne życie, na skutek cechującej go skrytości, nieufności i podejrzliwości wobec rówieśników i nauczycieli. Przebrnął przez szkołę podstawową i średnią i szykował się na uniwersytet. Ale Barbara sprzeciwiła się dalszej nauce syna. Musiałyby bowiem jeszcze co najmniej cztery lub pięć lat mieszkać razem z nią. A ona miała już dość w domu krnąbrnego i „niewdzięcznego” — jak mawiała — chłopca. Chciała się go na gwałt pozbyć. Uplanowała więc z mężem ożenienie syna. Sama wyszukała wśród swych znajomych odpowiednią — jej zdaniem — do tego dziewczynę, która szybko omotata wrażliwego chłopca. Ponieważ chłopiec według nowego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego nie miał jeszcze prawa wstąpić w związek małżeński, gdyż nie ukończył 21 lat życia, więc Barbara wniosła do sądu odpowiedni wniosek o zezwolenie na małżeństwo Maćka z Danutą przed wymaganym przez prawo terminem. Sąd wniosek ten uwzględnił, biorąc pod uwagę ciężarny stan kandydatki na małżonkę. Chłopak nie protestował przeciwko decyzjom Barbary. Pragnął też odizolować się od matki. W kilka miesięcy po ślubie Danusia urodziła syna. Teraz dopiero na głowę młodego człowieka spadł grom z jasnego nieba: Danusia wydała na świat pięknego, ale należącego do zupełnie innej rasy chłopczyka. Tego ciosu nie wytrzymał. Zabarykadowawszy się w nocy w kuchni, odkręcił kurki z gazem...

Na pogrzebie, nad grobem syna po wielu latach spotkali się oko w oko Barbara i jej pierwszy mąż Zbigniew Rubczyk, rodzice nieboszczyka.

JERZY ALEKSANDER



Indianin w tradycyjnym ubiorze tańczy pradawny taniec.

13 sierpnia 1521 roku po bohaterskiej obronie padł Tenochtitlan. Z najwspanialszego miasta Ameryki przedkolumbijskiej nie pozostał nawet przysiółkowy kamień na kamieniu. Ale na ruinach zburzonej indiańskiej metropolii Kortez postanowił wzniesić nową, hiszpańską już stolicę. Przy tej budowie straciło życie pono nie mniej tubylców niż podczas rozpaczliwej obrony azteckiego miasta „Wśród kaktusów”. Tak powstało Mexico, którego nazwa nawiązuje zresztą do tradycji azteckich. Zdobywcy triumfowali. Kortez stał się niepodzielnym panem Meksyku i rządził nim jak feudalny władca. Jednakże jeszcze do 1535 r. trwał proces podboju, utrwalania władzy i rozszerzania wpływów hiszpańskich. Gronadzone przez wieki skarby azteckich władców rychło się wyczerpały, część ukryli Indianie, większość roztrwoniono w pierwszej euforii zwycięstwa. Głód złota nie opuszczał konkwistadorów, ale dość wcześniej zrozumiano — zanim przystąpiono do racjonalnej eksploatacji kopalni — że tylko ziemia stanowić może jedyne źródło utrzymania się Hiszpanów. Więc Kortez na szeroką skalę co żyźniejsze tereny rozdziela między swych przyjaciół i towarzyszy broni, a Indianie w stanie absolutnej niewoli zmuszeni są pracować na białych rabusiów. W ten sposób powstaje klasa wielkich obszarników, rządząca tubylcami na zasadzie militarnego despotyzmu. Miasta budowane są jedynie ze względów wojskowych jako bazy dla utrzymania w ryzach tubylców. Jedynym prawem jest wola i interes zdobywcy. Gwałt i bezlitosny wyzysk ujarzmionych plemion, nie licząca się z niczym samowola, rabunkowa gospodarka, żądza szybkiego wzbogacenia się per fas et nefas — oto obraz pierwszej dekady hiszpańskiego panowania w Meksyku. Nic dziwnego, że tak bezwzględny system eksploatacji kraju i jego mieszkańców powoduje niezmierny wzrost śmiertelności wśród tubylców. Indianie topnieją w oczach, stale się zmniejsza potencjalna siła armii

robotycznej. Inspektorzy, przysyłani z Europy, stwierdzają, że na szwank narazone są interesy Korony, bowiem konkwistadorzy lekke sobie ważą tzw. „królewszczyznę”, to znaczy obowiązek przekazywania piątej części dochodów królowi.

Wreszcie dwór madrycki interweniuje. Kładzie kres samowoli Kortcza i spółki, tworząc w 1535 roku wicekrólestwo Nowej Hiszpanii, obejmujące Meksyk i Amerykę Środkową z nieokreślonymi granicami. Hiszpania eksportuje do kraju Azteków instytucje typowe dla monarchii absolutnej. Tzw. nowe prawa biorą w opiekę Indian, nadają im przywileje hiszpańskiego obywatelstwa, chronią przed wyzyskiem kolonizatorów. Ale prawa te przeważnie pozostają na papierze. W praktyce dola tubylców nie poprawia się, a nawet okresami wraz z rozwojem kopalni jeszcze się pogarsza. Gorliwym obrońcą pramieszkańców Meksyku był Kościół, który z czasem stał się potęgą ekonomiczną, skupiając w swych rękach ponad połowę ziem uprawnych i nieruchomości miejskich, utrzymywanych siłą robotczą nawróconych autochtonów. Wprawdzie pierwszy biskup Meksyku Juan de Zumarraga wstawił się bezlitosnym niszczeniem zabytków piśmiennictwa azteckiego jako „dzieła diabła”, ale jednocześnie za odważne interwencje w obronie krzywdzonych tubylców zyskał zaszczytny przydomek „Protectora Indian”. Dzięki zaś benedyktyńskiej pracy licznych zakonników, zwłaszcza Bernardina de Sahagun i Motolinji, ogalony został dla potomności świat wierzeń i obyczajów, cały przebogaty folklor ludów meksykańskich z okresu przed konkwistą.

Kolonialny Meksyk nie miał jednak szczęścia do swych wicekrólów. Z długiej plejady 62 namiestników władcy Hiszpanii nieliczni tylko byli zręcznymi administratorami, a mało któremu dobro i rozkwit kraju leżały rzeczywiście na sercu. Przysłaniająca większość wicekrólów traktowała swój pobyt w Meksyku jako tymczasowy i jako niebывалą okazję do szybkiego wzbogacenia się i za-

pewnienia sobie dostatniej starości w ojczyźnie. Podobnie myślała falanga urzędników, z reguły przysyłanych z Hiszpanii. Przekupstwo, korupcja, machinacje podatkowe i wyzysk tubylców przez cały czas okresu kolonialnego nie schodzą z porządku dziennego.

Jednocześnie jednak w kraju zachodzą poważne przemiany społeczne. Konkwista była dramatycznym starciem się dwóch kultur i dwóch ras, różnych religii, obyczajów i języków. Z biegiem lat panowania hiszpańskiego następuje powolny wprawdzie, ale stały proces fuzji tych kontradycyjnych elementów. Indianin prawie bez oporu przyjmuje chrześcijaństwo, choć nie wyrzeka się całkowicie dawnych wierzeń, obyczajowość europejska miesza się ze stylem życia tubylcy, osmoza i wzajemne przenikanie się odmiennych kultur tworzą charakterystyczną subkulturę, w której składniki zachodniej cywilizacji przeplatają się z tradycjami indiańskiego świata.

Zasadniczym zmianom ulega układ ludnościowy kolonii. Miejsce dawniej plemienną mozaiką indiańskiego Meksyku w płaszczyźnie demograficznej zajmują cztery warstwy społeczne o różnym ciężarze gatunkowym i wyraźnie sprzecznych interesach klasowych. Dwie z nich zajmują wiodącą rolę. Są to tzw. „gachupines” i Kreolowie.

Pierwszym mianem określano Hiszpanów z Europy, nasyłanych przez Koronę do pełnienia funkcji administracyjnych i sądowniczych w kolonii. Oni tworzyli kaskę biurokratyczną i oni formalnie rządzili krajem. Kreolowie zaś, to jest Hiszpanie już urodzeni w Meksyku, przeważnie potomkowie pierwszych konkwistadorów, stanowili przeważnie warstwę bogatych obszarników i pomni czasów, kiedy ich ojcowie niepodzielnie władali byłym państwem azteckim, pełni byli niechęci i rezerwy wobec przybyszy z macierzy. Chociaż tworzyli warstwę najbogatszą i w stosunku do Indian najbardziej bezpośrednio panującą, uważali „gachupines” za intruzów, ograniczających ich rolę w kraju. Trwający prawie przez cały czas kolonii antagonizm między tymi dwiema grupami miał osiągnąć punkt kulminacyjny w okresie walk wyzwolenczych.

Na samych nizinach społecznych znaleźli się dawni władcy Meksyku, Indianie, zepchnięci do roli drobnych chłopów, najemników, robotników w kopalniach i na plantacjach, pasterzy i chałupniczych rzemieślników.

Od połowy XVII wieku kolonie hiszpańskie, w tym także Meksyk, przeżywają kryzys wewnętrzny, okres stagnacji, a potem wyraźnej dekadencji. Największe mocarstwo kolonialne świata powoli staje się już tylko wspomnieniem. Hiszpańskie dziedzictwo szarpia Angliey, później Holendrzy i Francuzi. Fatalna polityka gospodarza macierzy, która dla ratowania pustego skarbcza wprowadza rygorystyczny monopol handlowy w obrotach z koloniami, paraliżuje ekonomiczny rozwój zamorskich posiadłości, wzbudza rozgorzenie wśród kolonistów, tworzy przesłanki buntu. Hiszpański aparat urzędniczy w koloniach, nadużycia i sprzedajność jego reprezentantów w miarę upływu lat coraz wyraźniej stają się przedmiotem krytyki opinii publicznej, a w ostatnich dekadach XIX wieku coraz częściej słychać hasło „Meksyk dla Meksykanów”.

*

Oderwanie się kolonii północnoamerykańskich od Wielkiej Brytanii oraz Wielka Rewolucja Francuska wywarły niesłychane wrażenie w koloniach hiszpańskich. Wszędzie tworzą się partie „Amerykanów”, tj. rzeczników pełnej niepodległości. Na tajnych konwentkach młodzież kreolska dyskutuje namiętnie na temat idei jakobińskich. Ferment wzmaga się jeszcze podczas inwazji napole-

MIASTA DO MEKSYKU IGRZYSK XIX OLIMPIADY

ońskiej na kraj macierzysty i w czasie niewoli hiszpańskiego monarchy (1808—1814).

W Meksyku pierwsi podnoszą sztandar buntu dwaj proboszczowie wiejscy: Miguel Hidalgo, którego potomność ochrzczyła mianem „Ojca ojczyzny” i José Maria Morelos. Oba wysuwają hasło niepodległości Meksyku, ale równocześnie głoszą rewolucyjny program społeczny, żądając ziemi dla indiańskiego chłopstwa. Tysiące Indian idą pod znaki heroldów idei narodowo-wyzwoleńczej, lecz rewolucji agrarnej boją się obszarnicy i większość Kreolów pozostaje poza ruchem, który hiszpańskim władcom udaje się stłumić w potokach krwi (1810—1816). Ale chociaż żywiłowy bunt uciemiężonego chłopstwa przeciw feudalnemu uciskowi nie przyniósł na razie owoców, idee niepodległościowe jego przywódców przejmują Kreolowie i w 1821 roku Meksyk usuwa hiszpańskich okupantów.

Podczas przewlekłych walk wyzwoleniczych zrodziło się pojęcie Meksykanów jako odrębnej narodowości o europejsko-indiańskim składzie etnicznym z przewagą tego ostatniego elementu. W walce o niepodległość potomkowie konkwistadorów umierali pospół z prawnukami dawnych Azteków z tym samym słowem Meksyk na ustach. Już drugi prezydent wolnego Meksyku Vincente Guerrero był Metyso-Mulatem, a trzy rasy biała, indiańska i murzyńska toczyły wojnę o wspólną sprawę.

Jednakże niepodległość nie przyniosła zasadniczych zmian w układzie stosunków społeczno-ekonomicznych. Ziemia i jej bogactwa pozostawały nadal w rękach wąskiej grupy obszarniczej i Kościoła. Na tym tle nieustannie więc dochodziło do przewrotów zbrojnych, buntów i powstań, którym przewodzili lokalni watażkowie — caudillos. Dość powiedzieć, że przez pierwsze pół wieku istnienia niepodległego Meksyku ani jeden prezydent nie dotrwał w urzędzie do końca swej kadencji. Rządy przechodziły z rąk do rąk, w ręce ambitnych wojskowych, którzy okres swej prezydentury z reguły wykorzystywali, by bezwstydnie napychać własne i swoich przyjaciół kieszenie. Często przy tym władcy stolicy nie dzierżyli kontroli nad prowincją, gdzie panowały się lokalne militarne klikki terroryzując ludność. Na porządku dziennym były mordy polityczne bez sądu, grabież i korupcja. Meksyk przerodził się w klasyczny kraj junt wojskowych, wiecznych „pronunciamientos”, bezprawia i rządów zbrojnej pięści wśród powszechnej anarchii. A ostateczny rachunek za ten stan rzeczy płacił chłop indiański, zubożały Kreol i Metyś z warstw średnich.

Obce potencje oczywiście nie omieszkaly wykorzystać tej sytuacji, w której panowie feudalni, skorumpowana biurokracja i reakcyjni generalowie wydzielali sobie władzę w imię egoistycznych, pozanarodowych interesów. Stany Zjednoczone w zaborczej wojnie 1847 roku zagarnęły ponad połowę olbrzymiego narodowego terytorium Meksyku. Wielka Brytania poprzez koncesje dąży do hegemonii ekonomicznej w tym kraju. Francja Napoleona III próbuje stworzyć w ojczyźnie Azteków zależne od siebie cesarstwo. Intrygi polityczne Francuzów oplaca życiem arcyksiążę Maksymilian, marionetkowy cesarz Meksyku z nominacji Wersalu. Jego zwycięzca Benito Juarez, czystej krwi Indianin z plemienia Zapoteków, pierwszy cywil na prezydenckim krześle, łamie potęgę państwa w państwie, jakim był Kościół i świadomie nawiązuje do idei społecznych Hidalgo i Morelosa z początków XIX wieku. Przedwczesna śmierć nie pozwala mu jednak doprowadzić dzieła reform do końca.

Jego następca Porfirio Diaz, Indianin z plemienia Miksteków z niewielką domieszką krwi białej, rozpoczął na szeroką skalę wyprzedzać bogactw narodowych kapitalistom

amerykańskim i angielskim. Wieloletnia dyktatura Diaza (ponad 30 lat), jego reakcyjna w stosunkach wewnętrznych polityka, doprowadziły w 1910 roku, w stulecie ruchu Hidalgo, do wybuchu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. o wyraźne antyimperialistycznym ostrzu. W rezultacie jej naród meksykański otrzymał w 1917 roku postępową konstytucję, która przewidywała nacjonalizację ziemi wraz z jej bogactwami i reformę rolną, opartą na wywłaszczeniu ziemi obszarniczej i powrocie do znanych z okresu przed konkwistą indiańskich form wspólnego władania ziemią przez gminy chłopskie.

Pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, zaniepokojonych możliwością utraty olbrzymich pól naftowych w Meksyku, zapowiedziane konstytucyjną reformy wprowadzono w życie bardzo oględnie i w zwolnionym tempie.

Więc znów przez Meksyk przewaliła się fala krwawych rewolucji chłopskich, których przywódcy Zapata i Pancho Villa należą dziś do legendarnych postaci narodowej tradycji.

Za demokratycznej i postępowej prezydentury Cardenas (1934—1940) rząd energicznie począł wcielać w życie konstytucję. Reformą rolną objęto miliony akrów ziemi, częściowo wywłaszczono obcych obszarników, przeprowadzono nacjonalizację kolei, kontrolowanych dotąd przez kapitał anglo-amerykański, oraz własności zagranicznych towarzystw naftowych. Doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią i Meksykowi groziła jawna interwencja ze strony amerykańskiej, przed którą uchronił go wybuch II wojny światowej. W wojnie Meksyk wziął udział po stronie koalicji antyhitlerowskiej, nafta meksykańska była na cenę złota, w rezultacie wojna przyczyniła się do znacznego ożywienia gospodarczego w tym kraju.

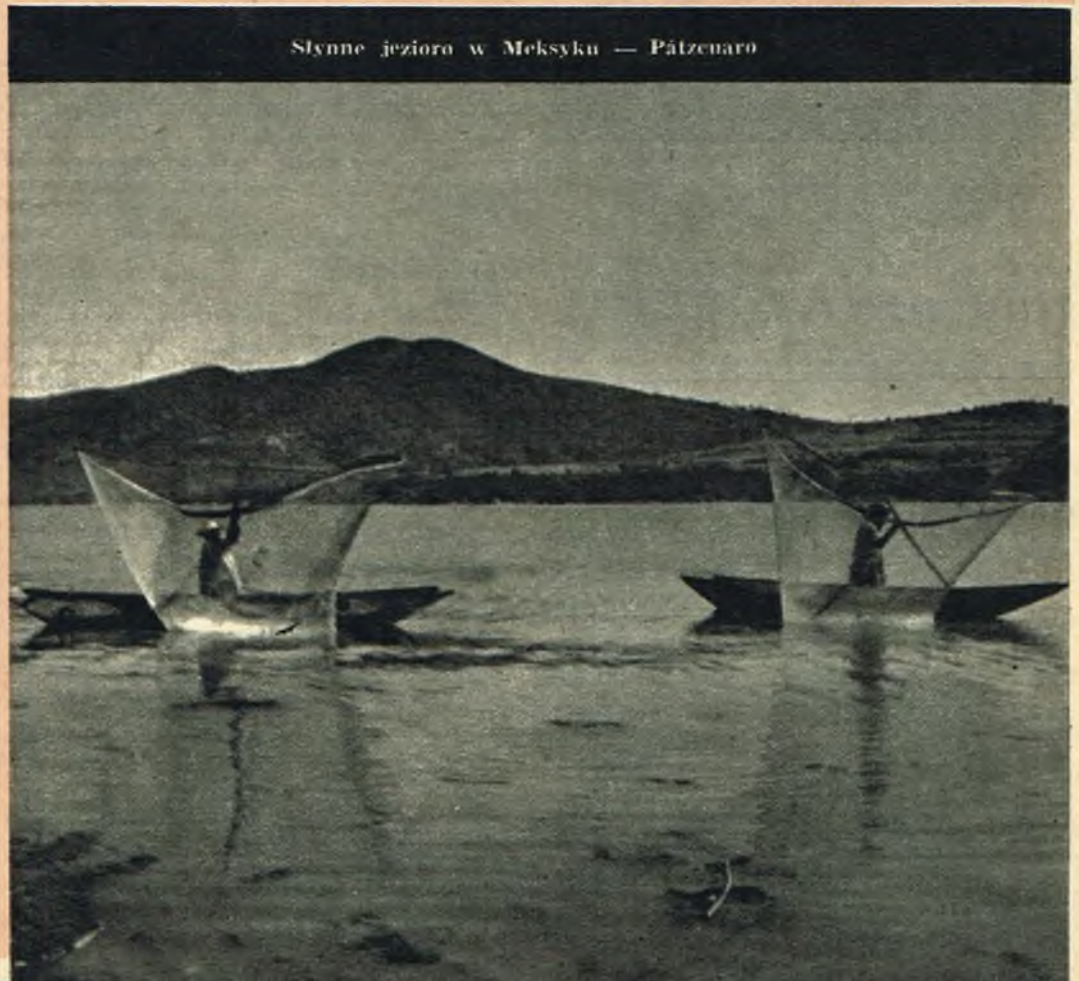
Po wojnie, w zmienionym układzie sił politycznych świata, Meksyk nadal we własny sposób stara się uporać z wewnętrznymi problemami. Reformą rolną, nie doprowadzoną do końca, dziś zeszła na plan dalszy, na czo-

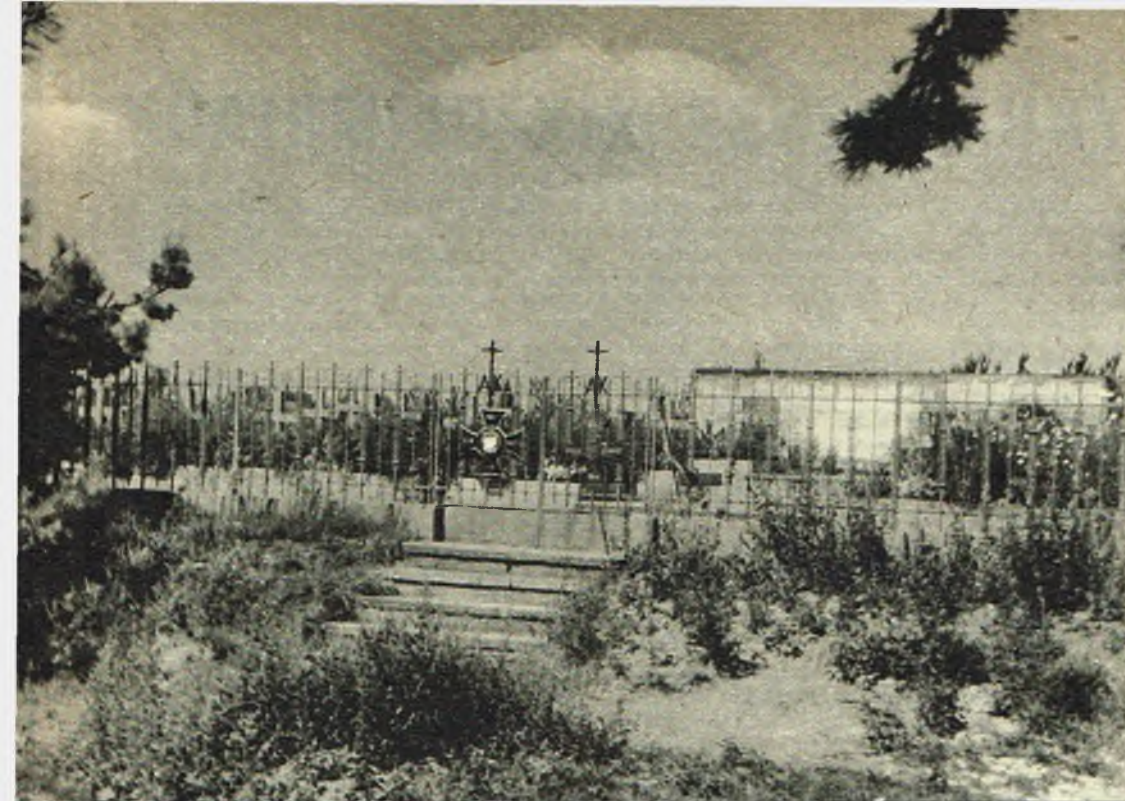
ło wysunęła się sprawa szybkiej industrializacji kraju, z czym wiąże się nadzieję na wzrost stopy życiowej mas i likwidację jaskrawych dotąd dysproporcji w rozdziale dochodu narodowego. I rzeczywiście w tej dziedzinie Meksyk dokonuje zdumiewających rzeczy.

Przez dziesiątki lat nazwa Meksyk była mianem pospolitym na określenie stanu bezprawia, chaosu politycznego i rządów pałki i rewolweru. Dziś kraj ten należy do najbardziej ustabilizowanych w całej Ameryce Łacińskiej. Mądre rządy postępowych prezydentów ostatnich lat sprawiły, że wraz z rozkwitem ekonomicznym, Meksyk uzyskał pełną niezależność na arenie polityki zagranicznej. Mimo, że dawny aztecki Tenochtitlan, dziś wielomilionowe miasto-olbrzym wiele ma cech typowych dla miast amerykańskich, chociaż Meksykianie chętnie przyswajają sobie zdobycze cywilizacyjne północnego sąsiada, amerykańsacja Meksyku ogranicza się jedynie do zewnętrznych form życia. Amerykański zaś styl życia zarówno w sferze polityki jak i stosunków międzyludzkich Meksyk zdecydowanie odrzuca.

Jest on jedynym, poza socjalistyczną Kubą, krajem Ameryki Łacińskiej, który zdecydowanie nie daje sobie narzucić wizji świata a la USA. Nie jest więc ani członkiem NATO, ani też nie ma bilateralnych układów z USA, jak 17 innych krajów tej części świata. W Organizacji Państw Amerykańskich zajmuje stanowisko niezależne — on jeden np. nie zerwał stosunków z Kubą, on jeden potępił wojnę w Wietnamie i agresję izraelską. Słowem jest jedynym państwem Ameryki Łacińskiej w pełni suwerennym i aktywnie występującym w obronie powszechnego pokoju. Meksyk, chlubiący się tym, że jest krajem Metysów, w którym nie zauważa się barwy skóry, liczy, że XIX Igrzyska Olimpijskie — przyjacielskie spotkanie młodzieży świata, rozgrywane na jego terytorium przyczynią się do pokojowego rozwiązywania wszystkich nabrzmiałych problemów współczesności.

Stonne jezioro w Meksyku — Patzenaro





Cmentarz w Wierszach



Na długich szeregach krzyży — zawsze ten sam napis: „Żołnierz nieznanym”...

się te cmentarze, na których długie szeregi cementowych krzyży mają tylko napis: „Żołnierz nieznanym”.

*

Podczas powstania styczniowego w puszczy znalazło schronienie wiele oddziałów powstańczych. W kwietniu 1863 roku koło Zaborowa Leśnego rozbity został oddział rekrutujący się z młodzieży warszawskiej. Pod Kampinosem, gdzie we dworze mieścił się sztab główny grup Romanowskiego i Padlewskiego (obecnie schronisko PTTK) znajdziemy na cmentarzu mogiły powstańców z 1863, i żołnierzy z 1939 roku.

„Mogiła Powstańców 1863 r.” jest dziś rezerwatem. W północnej części rezerwatu znajduje się mogiła 72 powstańców z oddziału tzw. „Dzieci Warszawy”, młodzieży uchylającej się od poboru do wojska carskiego. Oddział rozbiły wojska carskie 14 kwietnia 1863 roku.

Pod wsią Pocięcha znajduje się pamiątkowy krzyż postawiony po kilkunastu dniach, zwycięskiej bitwie oddziału „Jerzyków” z okupantem hitlerowskim w końcu sierpnia i początku września 1944 roku. Obok rezerwatu „Granica” cmentarz żołnierzy z 1939 r. Wiersze — cmentarz żołnierzy z 1944 roku.

Palmiry — ok. 4 km na południowy zachód od tej miejscowości znajduje się cmentarz-pomnik martyrologii polskiej. Jest tu około 2.500 grobów ofiar zamordowanych przez hitlerowców w czasie masowych egzekucji w latach 1939-41.

Z Puszczy Kampinoskiej ku Warszawie przedzierały się oddziały partyzanckie na pomoc powstaniu 1944 roku. Grupy te poznały puszcę licznymi cmentarzami... (j.p.)

czysko, Kampinos, Krzywa Góra, Czapliniec, Zapadlisko i Łaziska, to wszystkie są ślady zmagania z odwiecznym wrogiem narodu żołnierza z 1939 roku i partyzanta z pięciu lat następnych.

W większości cmentarze te są otoczone żelaznym parkanem, niekiedy nawet ładnie zaplanowane i rozwiązane architektonicznie, ale...

Ale w dzień zaduszek każdy z tych cmentarzy robi bardzo smutne wrażenie. To, że jest parkan, jakaś furtka, pomnik czy postument — to jest bardzo niewiele dla uwiecznienia miejsc bohaterskich, na tych piaskach tak przepojonych krwią żołnierską, jak mało które miejsce w Polsce.

Brak tu kwiatów czy świeczek zapalonych ręką pojedynczego człowieka...

Nikną, rozpraszają się po świecie lub zgoła wymierają rodziny tych, co tu leżą. Z puszczańskich wsi od czasu do czasu litościwa ręka położy wiązankę kwiatów, uporządkuje grób lub zapali znicz.

Byłoby więc dobrze, aby każda wiejska szkółka wzięła choć jeden cmentarz pod jakąś serdeczniejszą opiekę, aby bodaj z grubsza uprzętać zeszłoroczne kwiaty, nie pozwolić na bezkarne wycinanie kwiatów zasadzonych czy zbieranie grzybów, jak to sama widziałam na cmentarzu w Zamczysku.

Będzie to chyba jakaś lekcja historii najnowszej, tej historii, której nikt z nowego pokolenia nie powinien lekceważyć: coraz bardziej przecież mnożą

Cmentarze

puszczańskie

Od roku 1863 — w Puszczy Kampinoskiej przybywa cmentarzy. Od wyniosłych, poczerńiałych krzyży powstańczych, kryjących pojedyncze lub zbiorowe mogiły bohaterów powstania styczniowego, aż po ogrodzone i pokaźne cmentarzyska pierwszej i drugiej wojny światowej.

Tych ostatnich jest tu najwięcej. Palmiry, Wywrotnia, Wiersze, Zam-

PROCES BEATYFIKACYJNY

Kościół rzymskokatolicki w Polsce zabiega o uzyskanie jeszcze jednego błogosławionego patrona. Ma nim być zmarły w 1924 r., biskup przemyski Józef Pelczar. Proces informacyjny na terenie diecezji został już ukończony.

WYDAWNICTWA TEOLOGICZNE

Warto odnotować dwa wydawnictwa teologiczne, które mogą zainteresować znawców przedmiotu: jednym jest prawo rzymskokatolickie karne ks. dra M. Myrchy, drugim — Kwartalnik Teologiczny („Collectanea Theologica“) — Polskiego Towarzystwa Teologicznego. Kwartalnik zawiera poza innymi pracami ciekawe artykuły związane z encykliką „Humanae vitae“. Są to: artykuły ks. T. Ślipko i ks. J. Turowicza.

UROCZYŚCIE W CZERWIŃSKU

W dniach 7 i 8 września br. odbyły się w parafii rzymskokatolickiej Czerwińsk (diec. plocka) Dni Maryjne oraz uroczystość podniesienia kościoła do godności bazyliki mniejszej. Kościół w Czerwińsku, który stanowi zabytek pierwszej klasy, pozostaje pod opieką duszpasterską księży salezjanów.

KURS HOMILETYCZNY

W Akademii Teologii Katolickiej został zorganizowany w dniach 9—11 września kurs homiletyczno-katechetyczny. W kursie wzięło udział 500 księży rzymskokatolickich z całej Polski.

POGRZEB BISKUPA A. PAWŁOWSKIEGO

W dniu 16 września zmarł na skutek wypadku samochodowego ks. biskup A. Pawłowski, ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji włocławskiej. W dniu 19 września odbył się pogrzeb Biskupa na miejscowym cmentarzu zgodnie z wolą zmarłego.

BIBLIOTEKA KUL

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, która obchodzi swój 50-letni jubileusz, liczyła do r. 1939 77.806 woluminów wraz z czasopismami, 15 inkunabułów, 112 rękopisów i 2.666 zbiorów specjalnych w postaci atlasów, map, nut. W okresie okupacji biblioteka utraciła 5 tys. woluminów.

Po uzyskaniu niepodległości przebudowano i adaptowano gmach biblioteki tak, że obecnie magazyn obejmuje 8 kondygnacji o powierzchni 2.300 m. kw. Biblioteka posiada nowoczesną salę czasopism. Obecny stan biblioteki wynosi: ok. 472 tysięcy woluminów, 120 inkunabułów, 691 rękopisów, ok. 20 tys. zbiorów specjalnych i 295 mikrofilmów i fotografii.

ODNOWIENIE KOŚCIOŁA

W ewangelicko-augsburskiej parafii Sciborzyce Wielkie gruntownie odnowiono kościół wewnątrz i zewnątrz. Jest to przede wszystkim zasługa rady parafialnej jak i miejscowych parafian. Z przyjemnością odnotowujemy fakt, że przy odnawianiu świątyni pomogli również miejscowi katolicy. Wartość wykonanych prac społecznych ocenio się na 50 tys. zł.

PIELGRZYMKĄ DO OBOZU ZAŁĄDŁY

Dnia 27. IX. br. dwudziestoosobowa delegacja księży polskokatolickich, reprezentująca duchowieństwo diecezji krakowskiej, odbyła pielgrzymkę do byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, celem zamianowania sprzeciwu przeciwko odradzającemu się militarystyce i faszystowskiemu zachodniemieckiemu.

Przed pomnikiem męczeństwa narodu księża polskokatolicki złożyli wieńce i wiązanki kwiatów. Niżej zamieszczamy tekst odezwy Administratora Diecezji krakowskiej — księdza Biskupa Benedykta Sęka do duchowieństwa tejże diecezji.

UKOCHANI WSPÓLBACIA KAPŁANI!

W miesiącu wrześniu wśród zastępów ludzi czczących pamięć bohaterskich męczenników narodu polskiego a także innych narodów poległych w walce z faszyzmem niemieckim w okresie II wojny światowej nie powinno zabraknąć nas — kapłanów Kościoła Polskokatolickiego...

Odradzający się militarystyce i faszystowski zachodniemiecki, niejednokrotnie błogosławiony przez wysokich dostojników kościelnych, usiłuje zakłócić pokój w świecie. Próby zakłócenia tego pokoju dawały znać o sobie w ostatnich wydarzeniach w Czechosłowacji. Powinniśmy być dumni z naszego państwa, które wraz z państwami Układu Warszawskiego próby zachwiania pokoju europejskiego, a może i światowego, zlikwidowało...

Naszą postawą winniśmy składać wyrazy wdzięczności wszelkim poczynaniom, zmierzającym do trwałego pokoju w świecie. Dlatego nie powinno nas zabraknąć tam, gdzie o pokój się walczy i tam, gdzie o ten pokój się manifestuje.

Rocznica tragicznego Września jest okazją manifestowania naszych tęsknot za trwałym pokojem; naszym protestem przeciwko brudnej wojnie w Wietnamie oraz przeciwko agresywnym poczynaniom Izraela na Bliskim Wschodzie.

U stóp Pomnika Męczeństwa wielu narodów w Oświęcimiu uczmy pamięć ofiar ostatniej wojny. Złożymy hołd prochom na-

Z KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W obradach IV Sesji Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Uppsali, w dniach 4—20.VII.68 r., brali udział Jego Eminencja, ks. Metropolita Stefan i ks. dziek. Jerzy Klinger.

*

W dniu 19.VIII.68 r. w uroczysty sposób świętowano święto klasztorne w klasztorze żeńskim na Grabarce. W dniu święta pontyfikalne nabożeństwo przy kilkutysięcznej rzeszy wierznych celebrował ks. Metropolita Stefan.

*

W dniach od 19—28.IX.68 r. na zaproszenie Patriarchatu Bułgarskiego w Bułgarii przebywała delegacja naszego Kościoła i Jego Eminencja, ks. Metropolita Stefan, ks. Anatol Mockiewicz i prodziekan Włodzimierz Trusiewicz.

szych rodaków, Rosjan, Czechów i innych — pomordowanych przez hitlerowskich ludobójców. Złożymy hołd prochom Żydów, eks-terminowanych i katowanych przez niemiecki faszyzm, którego duchowi kontynuatorzy w postaci współczesnego zachodniemieckiego militarystyce usiłują sfalszować historię, a odpowiedzialność za śmierć milionów Żydów zrzucić na nas Polaków.

Zachęcam przeto Was, drodzy Bracia kapłani, i usilnie proszę, abyście w dniu 27 września br. ochotnie przybyli do Krakowa na godz. 8.30, skąd wspólnie autokarem udamy się do Oświęcimia.

W nadziei, że powyższe zaproszenie przyjmiecie z właściwym Wam zrozumieniem, pozdrawiam Was serdecznie w Panu.

BENEDYKT SEK



Delegacja księży polskokatolickich przed pomnikiem męczeństwa w Oświęcimiu-Bżozince oraz przed wejściem do oświęcimskiego obozu



Filatelistyka dla wszystkich



kach kółka olimpijskie, napis i sylwetka sportowców z następujących dyscyplin: bieg, skok o tyczce, piłka nożna, gimnastyka kobiet, piłka wodna i wioślarstwo. Nakład 1,6 miliona pełnych serii. Dwa znaczki mają dopłatę na cele Niem. Kom. Olimpijskiego.

* Poczta francuska wydała znaczek upamiętniający 200 rocznicę przyłączenia Korsyki do Francji. Na znaczku portret króla Ludwika XV oraz ówczesne godło Francji i Korsyki.

* Z okazji 800-lecia zbudowania kościoła katedralnego pod wezwaniem św. Marii w Limerick poczta irlandzka wydała dwa znaczki o jednakowym rysunku (widok katedry) w nakładzie 1 miliona pełnych serii.

* Luksemburg emitował znaczek na cześć dobrowolnych dawców krwi. Na znaczku godło Czerwonego Krzyża (organizatora tej akcji) i symboliczne przedstawienie transfuzji.

* W nakładzie 24 milionów sztuk wydała poczta kanadyjska znaczek okolicznościowy w 50 rocznicę śmierci Johna McCrea (1872-1918) wielkiego patrioty, żołnierza, lekarza i poety. Na znaczku dwie początkowe linijki patriotycznego wiersza „Z pół Flandryjskich”.

* Poczta ZSRR wydała znaczek pamiątkowy z okazji 50-lecia założenia uniwersytetu w Tbilisi.

* Na VI Ogólnopolskim Spotkaniu Klubu Dnia Znaczka w Krakowie podjęto m. in. uchwałę o zabezpieczeniu w roku 1969 ładnej emisji na Dzień Znaczka, która powinna wejść do obiegu 1 października 1969 r.



Porady zielarskie

Żeń-szeń czy... arcydzięgiel?

Od czasu do czasu na łamach prasy codziennej pojawia się bardzo uczenie zredagowana notatka o cudownym działaniu korzenia używanego przez Chińczyków w tysiącu różnych dolegliwości — żeń-szeń.

Pomijam już to, że korzenia tego nie importujemy i kupić go można jedynie od ludzi, którzy jeżdżą na wschodnią półkulę naszego świata. Cena za kilo idzie zawsze w tysiącach złotych. Ale sedno rzeczy leży zupełnie gdzie indziej.

W naszych krajowych ziołach mamy arcydzięgiel, którego łacińska nazwa brzmi „Archangelica officinalis H.” czyli dosłownie „archanielskie ziele lecznicze”. Czy taka patetyczna nazwa jest uzasadniona, czy rzeczywiście mamy do czynienia ze środkiem „archanielskim”?

Herbapol sprzedaje korzeń arcydzięgiela osobno, ale wiadomo jest powszechnie, że wchodzi on w skład wszystkich leków uspakajających, jak np. Nervosol, Nervosan, a oprócz tego do mieszanek wzmacniających. Sam korzeń arcydzięgiela stosujemy w ilościach niewielkich: na szklankę przegotowanej wody bierze się łyżeczkę drobno pokrajanego korzenia i nastawia się na kilka godzin, np. na noc, aby rano wypić sam wyciąg.

I trzeba podkreślić, że jako środek regeneracyjny nasz arcydzięgiel jest o wiele lepszy od legendarnego chińskiego korzenia żeń-szeń a jeśli chodzi o ogólne wyczerpanie wieku podeszłego trzeba powiedzieć, że nasz arcydzię-

giel o ile jest tańszy o tyle i lepszy. Na zachodzie, gdzie i o żeń-szeń nie jest tak trudno jak u nas — korzeń arcydzięgiela stosuje się nawet w takich stanach wyczerpania, jakie się zdarzają po długoletnim alkoholizmie i po przewlekłych zatruciach nikotyną.

W normalnej rekonwalescencji pochorobowej — korzeń arcydzięgiela oddaje bardzo duże usługi, bo i poprawia apetyt i trawienie, bo i oddziałanie soków żołądkowych trawiennych, jak również ogólny stan nerwowy chorego.

Istnieje jeszcze jedna forma stosowania arcydzięgiela, o której prawie wszyscy wiemy, ale nie za bardzo dokładnie. Otóż do tortów, mazurków i niektórych ciastek cukiernicy używają tzw. anżeliki. Są to pochewki liściowe arcydzięgiela, smażone w cukrze. Mają one piękny zielony wygląd i używane są, zdawałoby się, tylko do dekoracji wyrobów cukierniczych. Cukiernicy uważają, że tort czy mazurek powinien oprócz wiśni, czereśni lub truskawek, mieć jeszcze kolor czekoladowy i... zielony.

W gruncie rzeczy jednak ta zielona dekoracyjka jest dla ludzkiego zdrowia i trawienia wtecej warta niż cały tort. Anżeliki zalicza się do kategorii środków gorzkoaromatycznych, używanych przy wszystkich chorobach żołądka, mających źródło w niedostatecznym wydzielaniu soków trawiennych. Te łykowane, zdrewniałe, zalutujące w smaku żywicy „dekoracje”, prawie zawsze pozostawiane przez biesiadników na talerzyku mają za zadanie pomóc żołądkowi, który obładowaliśmy solidnym obiadem i jeszcze cięższym deserem.

I pomagają. Niewiele jest środków trawiennych równie skutecznych jak anżeliki i należy się dziwić, że nasi cukiernicy nie zrywają ich poza tortami i mazurkami... w aptekach.

CZ. DRABOWICZ

POZIOMO: 1) w kościołach, 4) budowla na kanale wodnym, 7) znak zodiaku, 8) cieplica, 10) prawy dopływ Laby, 12) gwiazdkowa ranga, 13) postać ze „Ślubów panińskich”, 15) prawy dopływ Kury, 17) drzwi stodoły, 20) budynek gospodarski, 23) następcą w rodzie, 24) autor „Pasji życia”, 25) jeden z naszych tygodników ilustrowanych, 26) miara drzewa opalowego, 27) dawny list bezpieczeństwa, 28) zabytkowy przedmiot.

PIONOWO: 1) rodzaj chleba, 2) jedna z prządek żywota ludzkiego, 3) wieko, pokrywa, 4) poczet, orszak przyboczny, 5) odmiana śliwki, 6) z kanoniera na bombardiera, 9) ma 42195 metrów długości, 11) zysak, 14) wioska złotówka, 16) oznaka żaloby, 17) kosz pleciony wozu konnego, 18) miasto festiwalu piosenkarskich, 19) świadectwo kontroli technicznej wyrobu przemysłowego, 20) zamyka grecki alfabet, 21) pływająca jednostka wojskowa, 22) El.y.

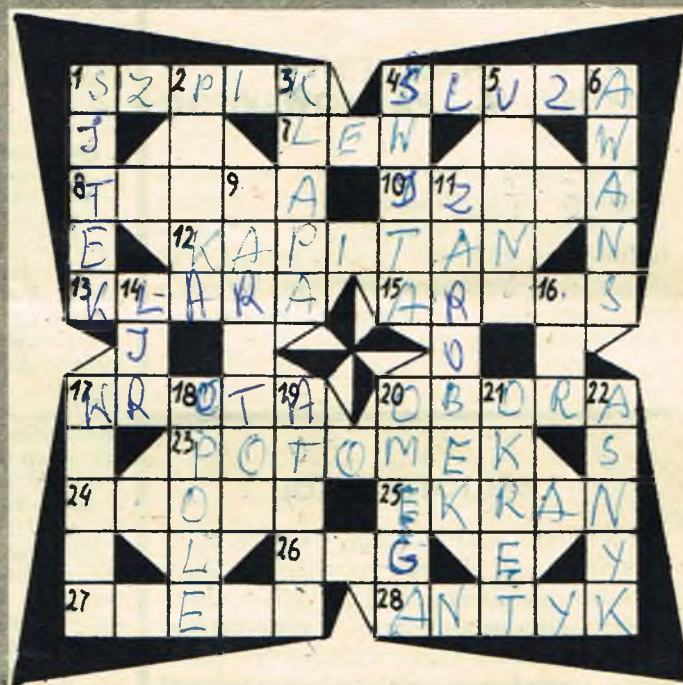
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 43”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 37

POZIOMO: Gopło, powiew, klinga, rendo, cyklop, szpica, karmelita, kadi, wist, kinetyka, handeria, sofa, hala, prezencja, Bełgia, Arkona, szejk, kartel, epigon, aktyw.

PIONOWO: Wisłok, gwar, podnieta, okno, piecza, patyna, Amicis, partytura, stagnacja, kokos, Izera, Wiech, tiara, pretekst, oberek, London, piasta, Aramis, sala, krew.

NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK, WYLOSOWAŁA PANI WIKTORIA TRUCHANOWICZ, ŁANCUT K/RZESZOWA, UL. WOŁOWA 13.



KRZYŻÓWKI NR 43



NASZA RODZINKA

Pozdrowienie

Sponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! Nad wzgórze, pola nieś
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat,
i wszystkie łąki pozdrów wraz,
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał, się zwróc,
ku stawom, halom, gnaj,
i pozdrów mi po tysiącokroć
mój cały górski kraj...

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Ojczyzna

Noc jest od gwiazd świetlista,
Pod niebem ziemia ojczysta
migocząca oknami chat.

Migoce miast światłami
pod niebem, pod gwiazdami
ojczyzna — najbliższy świat.

Śni pod gwieźdźnym sklepiskiem,
Tchnienie jej — naszym tchnieniem,
jej trud — każdego z nas.

Rośnie — naszymi dniami,
marzy — naszymi snami,
w nocy jasne od gwiazd.

HANNA JANUSZEWSKA

Złe nazwisko

W tym czasie, kiedy to Warszawa nie oglądała jeszcze pięknego pomnika księcia Józefa Poniatowskiego, a dzieci na całym świecie nie znały bajki o brzydkim kaczątku czy ołowianym żołnierzyku, w bogatym domu duńskiego dostojnika odbywała się wesoła zabawa dla małych gości.

Gromadka dzieci wbiegła do salonu, ożywiając jego poważne ściany kolorami sukienek, wstążek, powiewających falbanek i koronek.

— Kto będzie królową zabawy?

— Wybierajmy! Wybierajmy!

Ruda, piegowata dziewczynka o okrągłej buzi klaskała w ręce i podskakiwała w górę, wołając:

— Mnie wybierzcie! Umiem sto zabaw! Ja będę królową!

— Dlaczego ty? — dziwiła się z prawie obrażoną miną śliczna, złotowłosa córka gospodarza domu. — Ja przecież należę do dzieci dworu królewskiego, wolno mi tam zawsze wejść. Mój ojciec jest szambelanem. A ty nazywasz się zwyczajnie Petersen. Chyba wiesz, że ludzie, których nazwisko w Danii kończy się na „sen”, niczym być nie mogą. Są to biedni rzemieślnicy, rotownicy albo drobni kupcy tylko.

Ruda dziewczynka oblała się rumieńcem gniewu. Nie dając za wygraną, wołała jeszcze:

— Mój tatuś jest bogatym kupcem! Petersen! Kto nie zna Petersena? Mógłby kupić za 100 dolarów cukierków i rozdać je dzieciom. Twój ojciec, choć szambelan, nie mógłby na pewno tego zrobić.

— A mego tatusia wszyscy się znów boją — rzekła spokojnie malutka

dziewczynka gryząc czekoladki. — Boją się, bo on co chce, pisze w gazecie, i o każdym może napisać bardzo źle albo bardzo dobrze. Muszą go za to szanować i liczyć się z nim.

— Ach, żebym ja mógł być jednym z takich ludzi! — westchnął drobny chłopczyk, któremu tylko przez szparkę w drzwiach wolno było zerknąć na zabawę w salonie. Obracał w kuchni rożen i dobry kucharz pozwolił mu tylko na chwilę odejść. — Żebym mógł być jednym z takich ludzi! Nazwisko mego ojca kończy się właśnie na „sen”. Czy naprawdę niczym już być nie mogę? Czy się do niczego nie przydam?

Minęło wiele lat. W bogatym pałacu sztuki, na otwarciu wystawy, wymieniły ze sobą wytworne ukłony trzy eleganckie damy. Nie każdy poznałby w nich małe, sprzeczące się podczas zabawy dziewczynki.

Podziwiając wspaniałe rzeźby, zwiedzający goście spotkali się z ich twórcą, wielkim rzeźbiarzem. Uważali za wielki zaszczyt móc poznać go i przebywać w jego domu. Rzeźbiarzem zaś był ów mały chłopczyzna, który kiedyś przez szparę w drzwiach zaglądał do salonu.

Wyrósł na sławnego rzeźbiarza, choć nazwisko jego kończy się na „sen”. Rzeźbiarzem tym był Thorvaldsen.

Wspomina o tym zdarzeniu syn duńskiego szewca, który swe dzieciństwo przeżył w niedostatku, nawet biednie. I jemu, nazwisko nie przeszkodziło zasłynąć jako autorowi pięknych bajek. Każde dziecko zna na pewno baśni Jana Krzysztofa Andersena.

KRYSTYNA ARTYNIOWICZ

Żołnierskie groby

Staliśmy na niewielkim wzgórzu za miastem i patrzyliśmy w milczeniu na cztery żołnierskie groby. Na każdym paliła się lampka, na każdym pachniały świeże gałązki świerka. Nieco z boku znajdował się piąty grób. Na nim również były świeże świerkowe gałązki i ostatnie jesienne kwiaty, choć myśmy ich nie kładli. O ten grób dbała zawsze pewna stara kobieta.

Przychodziła tu z miasteczka. Zbierała z mogiły opadłe liście, przynosiła świeże kwiaty, zapalała lampki...

Patrzyliśmy na ten piąty grób i wszyscy chcieliśmy zapytać naszą panią, kogo tam pochowano. Ubiegł nas Jurek.

— Proszę pani — spytał. — A czy tu spoczywa syn albo mąż tej starej kobiety?

Pani zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie. Tu spoczywa zupełnie nieznanego żołnierza. Poległ, jak inni, w walce o miasto. Był bardzo młody, tak jak syn tej starej kobiety, który też zginął w czasie ostatniej wojny. A matka nie wie nawet, gdzie znajduje się jego grób. I dlatego stara kobieta troszczy się o mogiłę tego nieznanego żołnierza, tak jak o mogiłę własnego syna.

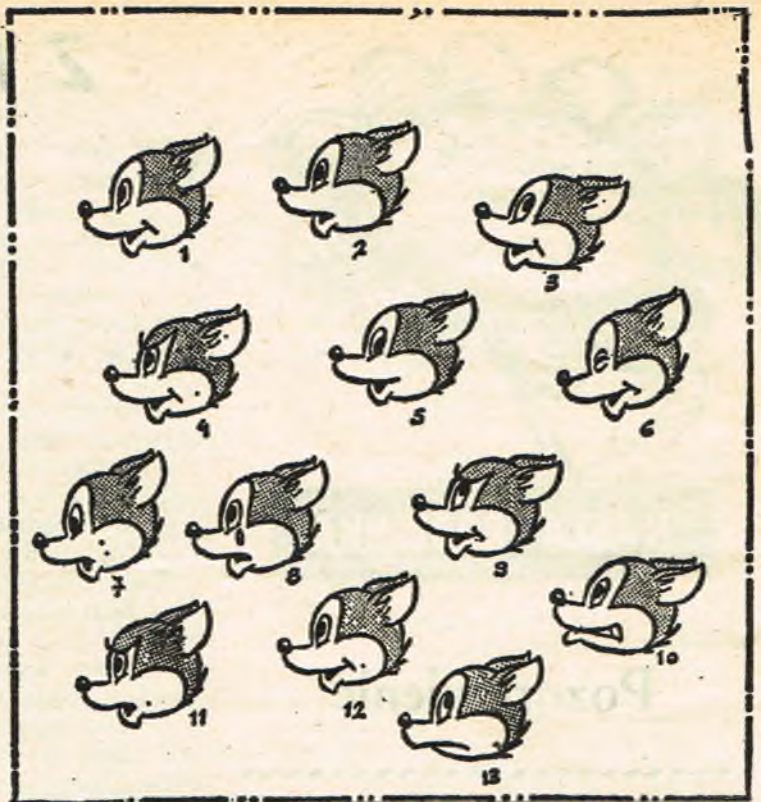
Nie pytaliśmy o nic więcej. Ruszyliśmy w kierunku miasta, które witało nas z daleka kolorowymi domami. Nad grobami pozostały tylko ciche topole, stojące tam jakby na straży.

Gdyśmy się zbliżyli do miasta, minęła nas stara kobieta w czarnym płaszczu. Szła w przeciwnym kierunku. Bez słowa zdjęliśmy przed nią czapki...

MARIAN ORŁOŃ



Na tym rysunku zebrały się koty. Po prostu cała płatanina kotów. Ile? Policzcie sami.



Razem 13 rysunków. Tylko dwa są jednakowe. Które?

PARASOL HULAJ-DUSZA

U parasolnika Jana straszny tłok był już od rana. Gdy wiatr z deszczem gna przez pola, każdy łaknie parasola! Kupcy, krawcy, urzędnicy po parasol mkną z ulicy. Ten kupuje, ten zostawi.

— Niech parasol Jan naprawi.

Wtem do sklepu wszedł czarodziej.

— Mój parasol, Janie, odziej w nową szatkę jedwabistą, zrób robotę gładko, czysto. Wykaż zręczność, dobrą wolę, bądź w przyjaźni z parasolem: w ręczce z ptaszkiem, Janie miły, czarodziejskie drzemią siły...

Mruknął Jan:

— Co trzeba, zrobię.

I czarodziej poszedł sobie.

Ledwo poszedł pan czarodziej, gdy do sklepu Maciek wchodzi. Maciek, mazgaj i niemrawy, co pod piecem grzeje ławy, co nie chodzi na wycieczki, nie zna lasu, nie zna rzeczki. Rodzinnego nie zna kraju, aż go wszyscy wyśmiewają.

— Czy parasol mój jest gotów?

— Gotów, z kąta weź go tu.

— Parasolu, chodźże ze mną!

W kącie było dosyć ciemno. Więc wziął Maciek mimo woli czarodziejski parasolik.

Ledwo wyszedł z nim na pluchę, jakieś szmery łowi uchem. To ptak w ręczce parasola ćwierknął:

— Ćwir, ćwir, hejże, hola! Jam parasol Hulaj-Dusza, co niemrawych w mig rozrusza — miast pod piecem

ścierać ławę, pomkniesz, Maćku, na wyprawę... Jam parasol Hulaj-Dusza, nad szerokie wleczę pola, nad rodzinne rzeki wleczę — nie siedź, Maćku, wciąż pod piecem!

Maciek wrzeszczy — pod piec chce się, a parasol w górę rwie się.

— Patrzą, Maćku, patrz badawczo, masz wycieczkę krajoznawczą!

Maciek wrzeszczy:

— Chcę na ławę! — A parasol ani nawet!

— Jam parasol Hulaj-Dusza, co niemrawych w mig rozrusza! Nad jesiennym leczę rżyskiem...

Co to będzie, co z tym wszystkim? W Maćku słabnie już nadzieja...

Wtem spotkali czarodzieja. Dostrzegł ich i krzyczy basem:

— Co to, widzę mój parasol miast u Jana być w robocie, hula sobie z kimś po słońcu! Parasolu, każe ja ci — wrócić do majstra na warsztacik!

A parasol, słuchał pana: myk! — i jest u majstra Jana.

Mruknął Jan:

— Wróciłeś w porę, właśnie się do ciebie biorę.

A co z Maćkiem, z tym niemrawym?

Ponoć nie zagrzewa ławy: po robocie w wolnych chwilach wycieczkami czas umiła, w słońcu, w deszczu, w wichru śpiewie! Ale czy to prawda? Nie wiem...

LUCYNA KRZEMIENIECKA



Pani Z.B. z Poznania

Udzielanie odpowiedzi listownie stwarza dodatkowe komplikacje w pracy Redakcji, zatem prosimy, by żądanie odpowiedzi indywidualnej wysuwano tylko naprawdę w wyjątkowych wypadkach i w bardzo ważnych sprawach obchodzących tylko jedną osobę. Pozdrawiamy.

Stała Czytelniczka ze Słupska

Nie ma dotychczas monografii na temat krzyżowania ludzi bądź podczas wojny (przez hitlerowców i banderowców), bądź po wojnie (przez chuliganów i bandytów). Redakcja nasza nie prowadzi tego rodzaju badań. Z drugiej strony chcielibyśmy zwrócić uwagę, że nie wszystkie sensacje „prasy popołudniowej” znajdują oparcie w rzeczywistości. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Polak-katolik

Jedna z ksiąg Pisma Św. Starego Testamentu istotnie nosi tytuł „Pieśń nad pieśniami”, lecz nie posiada — mimo pozorów — charakteru erotycznego. To utwór na wskroś religijny. Jego treścią jest obłubienczy stosunek Jahwe do narodu „wybranego”. Od samego początku jego powstania rozumiano tę księgę alegorycznie (przenośnie), a nie naturalistycznie (dosłownie). Piąty Sobór Ekumeniczny (553 r.) odrzucił rozumienie naturalistyczne wysuwane przez egzegetę, Teodora z Mopswestii (zm. 428 r.). Autorem „Pieśni nad pieśniami” na pewno nie jest Salomon. Uczeń bibliści twierdzi, że księga ta powstała około V w. przed nową erą.

*

Kongresy eucharystyczne posiadają takie samo znaczenie jak wszystkie inne kongresy kościelne i „laickie”, a mianowicie pozwalają przeżyć poczucie

społecznej siły i zmanifestować wspólne przekonania. Czy są potrzebne? Zależy z jakiego punktu widzenia patrzemy na to zagadnienie. Koszty z nimi związane są znaczne, lecz nie wszystko da się przeliczyć na pieniądze.

Sprawa ze Świętą Lipką (koło Reszła, pow. Kętrzyn na Mazurach) nie jest prosta dlatego, że opiera się na legendzie, a nigdy nie wiadomo, ile w legendzie jest prawdy, a ile fantazji. Ostatecznie jednak jest przecież obojętne, jak to było naprawdę, ważne jest to, co się dzieje obecnie i jakie znaczenie ma ta miejscowość za naszych dni. Zwracamy uwagę na trzy momenty historyczne związane ze Świętą Lipką: 1) legenda mówi o statuetce Madonny z XIV w., 2) pierwszy dokument historyczny z XV w. już mówi o „cudownym obrazie”, 3) obecny „cudowny obraz” pochodzi z 1640 r. Pozdrawiamy.

Pan R. Zieliński z Poznania

Wypowiedzi Chrystusa — jak w ogólności wszystkie zdania we wszystkich publikacjach — należy ujmować łącznie z ich kontekstem.

Zdanie „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” wyjaśnił sam Chrystus: „Bo przyszedłem poróżnić człowieka z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową”. To wyjaśnienie należy rozumieć od strony skutków a nie zamierzeń. Chrystus wcale nie chce kłótni w rodzinach, lecz mimo tego takie kłótnie będą i to właśnie wokół Jego Osoby i Jego nauki. Syn chrześcijanin będzie zwalczany przez ojca pogańca, wierzącego w Chrystusa synowa będzie znosić ataki teściowej przestrzegającej zakonu możeszowego lub zasad innej wiary. Nie wolno przy tym dla świętego spokoju rezygnować ze swoich przekonań religijnych: „Kto bardziej miłuje ojca lub matkę, niż mnie, nie jest mnie godzien. I kto bardziej miłuje syna lub córkę, niż mnie, nie jest mnie godzien”. (Mat. 10, 34-37).

Również wypowiedź „A ja powiadam wam: Nie stawiajcie oporu ziemi” należy wyjaśniać w łączności z kontekstem. Oto przed tym zdaniem stoi przypomnienie ze Starego Testamentu: „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za

oko, ząb za ząb” — Chrystus tę zasadę odrzuca i powiada: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nastaw mu jeszcze drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i twoją suknią wziąć, odstąp i płaszcz. Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące” (Mat. 5, 38-41). Jest rzeczą zrozumiałą, że nie można tych przykładów ustępliwości brać dosłownie. Chrystusowi w tej nauce chodzi o potępienie pieniactwa, pogańskiej wendetty (zemsty — mściwości), kłótniwości, nierozsądnego zacierzwienia w gniewie popychającego często do zbrodni.

Żal Jahwe z powodu stworzenia człowieka na widok jego niegodziwości („żałował, że stworzył ludzi i zasmucił się”, Rodz. 6, 6) jest antropomorfizmem czyli przedstawianiem Boga na sposób ludzki. Gdy człowiekowi coś się nie uda, żałuje i smuci się. Autor biblijny, pisząc dla ludzi prostych, podobnie przedstawił Boga-Stwórcę. Zresztą i współczesne nam katechizmy oraz współcześni nam kaznodzieje (zwłaszcza rekolekcyjni) obficie korzystają z tego rodzaju antropomorfizmów, gdy mówią, że grzechy ludzkie zasmucają Boga, ranią Serce Boże, wzbudzają Boży gniew itp. Nie chodzi tu o zdyskwalifikowanie dotychczasowej terminologii religijnej, gdyż jest ona również bardzo potrzebna, jak np. uczęszczanie na modlitwę do kościoła, chociaż Bóg jest wszędzie. Chodzi o wykazanie nieudolności mowy ludzkiej dla przedstawienia prawd i przeżyć religijnych. Pozdrawiamy.

Pan Mieczysław Machnik z Krotoszyna

Bardzo cenimy sobie uwagi Pana o potrzebie pokoju światowego i współpracy międzywyznaniowej. Oby wśród rzymskokatolików w Polsce było więcej takich ekumenistów jak Pan.

Album Kościoła Polskokatolickiego jeszcze się nie ukazał. Miesięcznik „Posłannictwo” można nabywać w kioskach „Ruchu” lub w „Ruchu” zaprenumerować. Od października br. Chrześcijańska Akademia Teologiczna mieści się w Warszawie przy ul. Miodowej 21. Serdecznie pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włocza 31, Tel. 28-97-94; 29-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Uzdrowisko Inowrocław



KUJAWY

Piękny, nowoczesny basen kąpielowy



Centrum Inowrocławia



Inowrocław — wystawa przemysłowa

Nazwę tę nosi ziemia położona między Niziną Wielkopolską a Niziną Mazowiecką. Bogata, żyzna, o wysokiej kulturze, z licznymi jeziorami (prawie 600) ukrytymi wśród falujących zbóż, ziemia o bogatej przeszłości historycznej i o wielkiej przyszłości. Stolica Kujaw, Inowrocław to 50-tysięczne miasto z wieloma zakładami przemysłowymi, z pięknym uzdrowiskiem. W licznych sanatoriach leczą się kuracjusze z całego kraju, solanki i borowiny pomagają w leczeniu chorób układu oddechowego, pokarmowego, chorób skóry, chorób reumatycznych.

Zorganizowana we wrześniu br. — przy ruchliwym skwerze na trawnikach

— wystawa przemysłowa obrazuje osiągnięcia i rozwój miasta Inowrocławia i powiatu. Barwne plansze, ekspozycje produkcyjne — począwszy od zakładów kluczowych, skończywszy na spółdzielczości — pozwalają bliżej poznać różnorodność produkcji, zatrudnienie oraz rynki zbytu.

Największa fabryka tego rejonu Inowrocławskie Zakłady Sodowe na przedmieściu Inowrocławia, opierają swą produkcję na miejscowych surowcach i eksportują wyroby do 40 prawie krajów Azji, Afryki, obu Ameryk i Europy. Zakłady tego typu są najstarszymi w kraju. Założono je w roku 1882. W okresie międzywojennym były własnością koncernu belgijskiego — Solva Cie, a administrowane przez Polaków. Obok nich powstały Janikowskie Zakłady Sodowe w oparciu o plany dostarczone przez ZSRR. Produkują one około 600 tys. ton sody kalcynewej rocznie. Kopalnia i warzelnia soli, zajmują pierwsze miejsce w kraju. Obok pracują inne zakłady: Fabryka Maszyn Rolniczych, Huta Szkła, Zakłady Tworzyw Sztucznych, Wytwórnia Farb i Lakierów, Zakłady Mięsne i Spożywcze.

JANUSZ CHODAK